

Handwritten text on a narrow strip of paper, possibly a label or a page from a book. The text is written in a cursive script and is mostly illegible due to the narrowness and blurriness of the image. Some faint characters are visible, including what appears to be "D.M.I." in the lower half.

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

323395

Dr Edward David:
**Dwie rozprawki o stosunku
socjalizmu do rolnictwa**

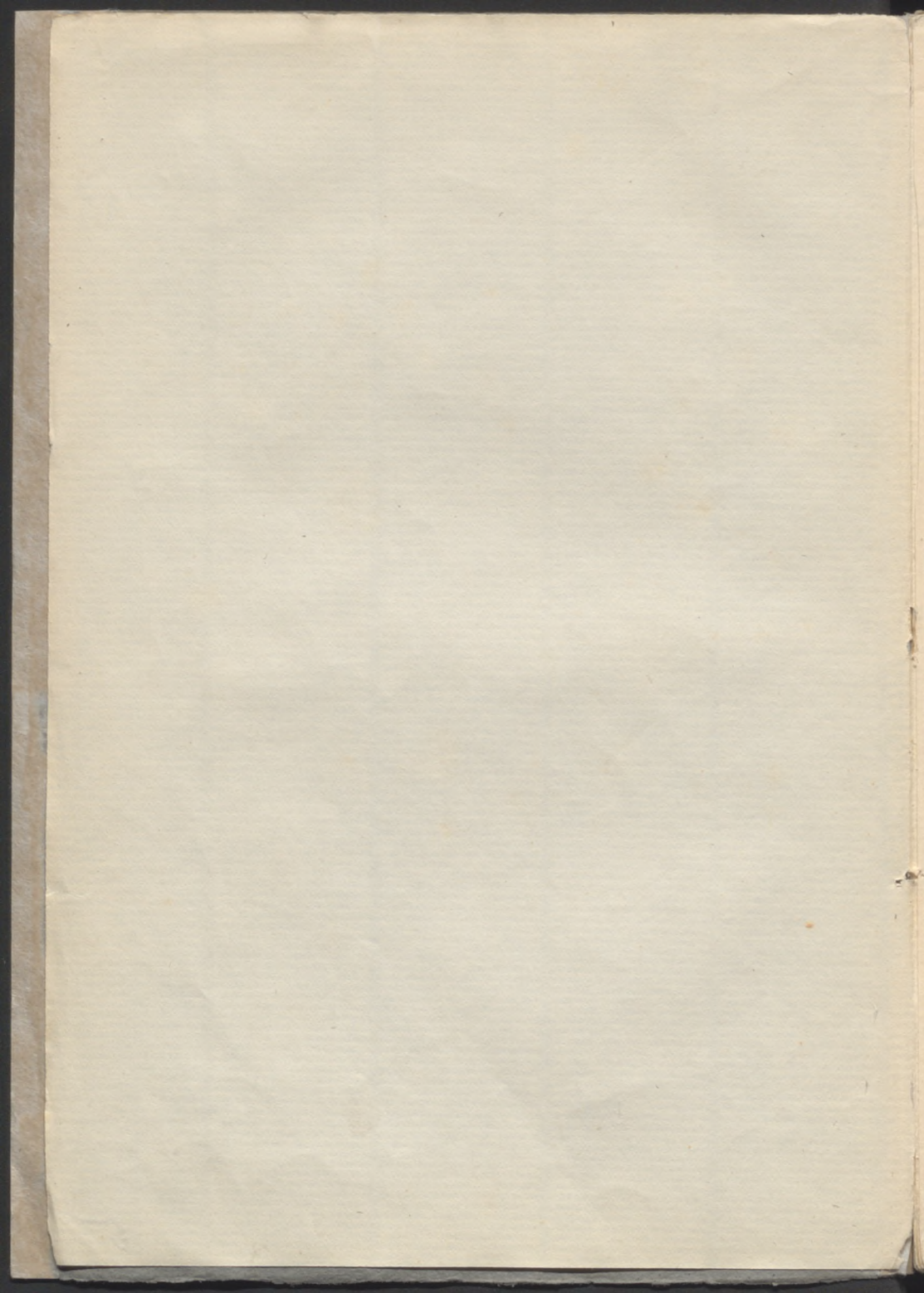
Spolszczył: Dr Władysław Gumpłowicz.

Lwów 1904 - Polskie Towarzystwo Nakładowe.

N 150

2 1/2 1/3 925

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu do robotstwa



Dr Edward David

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu
do rolnictwa

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu do rolnictwa

Spiszał Dr Władysław Gimpelwicz

Wydawnictwo Państwowe, Warszawa 1954

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu do polityki

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

Dr Edward David

poseł do parlamentu rzeszy niemieckiej oraz do sejmu heseńskiego

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu
do rolnictwa

Spolszczył Dr Władysław Gumpłowicz

Lwów 1904

Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Dr Edward David

Praca do przedmiotu (zawieszona) oraz do celów dydaktycznych

Dwie rozprawki
o stosunku socjalizmu
do rolnictwa



Spis treści Dr Edwarda Davida

323395

Lwów 1904

Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego

K. 647/61

Od wydawców.

Kwestya agrarna jest niezmiernie skomplikowaną i ważną szczególnie dla nas, gdyż w dwu częściach Polski, w zaborach austrijackim i pruskim, rolnictwo odgrywa bez porównania większą rolę od przemysłu.

Wyszła niedawno praca Ludwika Krzywickiego p. t. »Kwestya rolna«, wywołała szerokie zainteresowanie się w kołach naszej inteligencji.

Chcąc umożliwić naszemu ogółowi zorientowanie się w tych zawiłych zagadnieniach, Polskie Towarzystwo Nakładowe wydaje obecnie wstęp historyczny do wielkiego dzieła Davida wraz z odczytem tegoż autora, streszczającym jego myśl przewodnią.

Wkrótce przystąpimy do wydania dzieła Dra E. Davida »Socyalizm i rolnictwo« w opracowaniu

dr. Wł. Gumplowicza znanego badacza kwestyi rolnej.

Równocześnie z powyższą książką wydamy krytykę poglądów Davida napisaną przez znanego teoretyka Kautskyego. Dzięki tym wydawnictwom nasza uboga literatura ekonomiczna wzbogaconą zostanie, a czytelnik polski, nie znający obcych języków, będzie mógł zestawzić ze sobą opinię dwu przeciwnych sobie kierunków w kwestyi rolnej.

PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

Niniejsza broszura składa się z dwóch oddzielnych części. Niemiecki oryginał pierwszej części stanowi wstęp do pierwszego tomu obszernego dzieła towarzysza Davida: »Socjalizm a rolnictwo«.^{*)} Druga część jest tłumaczeniem odczytu, który tow. David wygłosił w Wiedniu 16 czerwca 1903, a który wydrukowany został w kwietniowym zeszycie miesięcznika »Deutsche Worte«,^{**)} wydawanego przez tow. posła Pernerstorfera.

Wszelkie przypiski tłumacza uwydatnione zostały przez nawiasy kańciaste [].

Przetłumaczenie tych dwóch rozprawek uważałem za potrzebne, aby tym licznym towarzyszom polskim, dla których to ważne dzieło tow. Davida nieprzystępnem jest bądź to wskutek nieznamomości

^{*)} Socialismus und Landwirtschaft. Von Eduard David. Erster Band. Die Betriebsfrage. Verlag der »Socialistischen Monatshefte« in Berlin. 1903.

^{**)} Socialismus und Landwirtschaft. Vortrag des Dr. Eduard David, Mitglied des hessischen Landtages, aus Mainz, gehalten in Wien am 16. Jänner 1903. (Deutsche Worte 1903, 4. Heft. Verlag der »Deutschen Worte«, Wien VIII./₁ Langegasse 15).

języka niemieckiego, bądź to wskutek braku czasu, bądź wreszcie ze względu na cenę, uprzystępnić na razie przynajmniej główny tok myśli tego dzieła.

A sprawa, którą to dzieło rozstrząsa, podwójnie ważną jest dla nas, socjalistów polskich. Bo jeżeli nawet w tak wysoce przemysłowym kraju, jak Niemcy, zdaniem tow. Dawida, losy socjalizmu zależne są od rozwiązania przezeń kwestyi rolnej, to o ileż niezbędniejszym jeszcze jest rozwiązanie tej kwestyi u nas w Polsce, a szczególnie w Galicyi! W Niemczech zapoznanie rzeczywistych tendencyj rozwoju rolnictwa jest tylko szkodliwym, w Polsce jest zabójczym.

W chwili, kiedy to piszę, nadchodzi wieść, że tow. Dawid, dotychczas tylko członek sejmu heseńskiego, w Moguncyi został obranym posłem do parlamentu, wydzierając mandat moguncki z rąk partyi centrum.

Rytno, 27. czerwca 1903.

Dr. Władysław Gumplowicz.

Wzrost i rozwój ruchu socjalistycznego
i ruchu socjalistycznego.

I.

Z historii socjalizmu agrarnego.

Wszystko, co jest, jest dziełem Boga, który stworzył świat i wszystko, co w nim jest. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem.

A zatem, skoro to jest Bóg, który stworzył świat i wszystko, co w nim jest, to Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem.

Wszystko, co jest, jest dziełem Boga, który stworzył świat i wszystko, co w nim jest. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem.

Wszystko, co jest, jest dziełem Boga, który stworzył świat i wszystko, co w nim jest. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem. Bóg jest miłością i miłość jest Bogiem. Bóg jest światłem i światło jest Bogiem. Bóg jest prawdą i prawda jest Bogiem. Bóg jest życiem i życie jest Bogiem.

Wszeczhstronność teorii socjalistycznej i ruchu socjalistycznego.

Jaki stosunek zachodzi między socjalizmem a rolnictwem? Jestto nietylko kwestya nader ciekawa pod względem teoretycznym, ale też kwestya, mająca nadzwyczajne praktyczne znaczenie.

Współczesny ruch socjalistyczny jest dzieckiem rozwoju przemysłowego. Urodził się i wzrósł w potęgę w ośrodkach przemysłu, i tam też pozyskał dla siebie wprzód najzdolniejsze jednostki z pośród miejskich robotników najemnych, a dalej całą ich masę. Proletaryat przemysłowy, warunki jego bytu ekonomicznego i ludzkiego są przedmiotem nauki socjalistycznej jakoteż praktycznej czynności socjalnych demokratów. Socjalna demokracja jest partją robotników przemysłowych. Chciała nią być i musiała nią być. Wszak powstała w ich interesie i dla ich dobra. Ale socjalna demokracja od samego początku chciała być nietylko partją robotników przemysłowych.

Prawda, że i żadne z innych stronnictw nie chce być »stronniczem«. Każde uzasadnia swoje prawo bytu oraz konieczność swego bytu jakąś wszechstronną filozofią świata oraz państwa, każde

głosi, że najwyższą normą jego czynów, celem ostatecznym jego programu jest dobro ogółu. Żadne nie chce uchodzić poprostu za przedstawicielstwo interesów jednej tylko klasy ludności. Tęże źle wyglądało i szkodziłoby krzewieniu się partii. Dla idealisty partyjnego ta nadpartyjna dekoracja jest niezbędnym rekwizytem entuzjazmu, dla egoisty partyjnego pożyteczną podporą.

Nie w takim to sensie należy rozumieć nasze twierdzenie, że socjalna demokracja chce być nie tylko partią robotników przemysłowych. Ona poważnie bierze swoje wszechstronne zadanie. Musi je brać poważnie, bo cel, do którego dąży w interesie robotników przemysłowych, sam w sobie jest wszechstronnym. Socjalna demokracja dąży do urzeczywistnienia nowej zasady gospodarczej. To zaś znaczy nie mniej, jak gruntowne przeobrażenie całokształtu społeczeństwa, podniesienie poziomu całokształtu kultury. Zmiana nie pozostawiłaby nietkniętą ani jednej grupy zawodowej, ani jednej warstwy ludności. Teoretyk socjalistyczny zmuszonym jest do zgłębienia całokształtu życia gospodarczego i społecznego oraz uwzględnienia go przy opracowaniu zarysu przyszłego rozwoju. Praktycznemu politykowi zaś co dzień na nowo musi się narzucać przekonanie, że urzeczywistnienie naszych wielkich celów gospodarczych i politycznych jest wówczas tylko możliwym, jeżeli partja zgromadzi u swego sztandaru nie tylko robotników przemysłowych, ale cały lud pracujący.

To też twórcy i apostołowie myśli socjalistycznej od samego początku stosowali ją do całości kształtu społeczeństwa. Chciano z góry i wiejską masę ludności, wyrobników, parobków i drobnych gospodarzy, natchnąć ideałami socjalistycznymi i pozyskać dla praktycznego ruchu. Nie wątpiono bynajmniej, że to się musi udać! Wszak trzeba było tylko wziąć tezy, stwierdzone przez rozwój produkcji przemysłowej, i zastosować je do rolnictwa, aby i tutaj uchwycić myślą bieg ewolucyi, trzeba było tylko dobrą nowinę o wkrótce nastać mającym ustroju kolektywistycznym, tę nowinę, która tak zachwycała robotników przemysłowych, głosić i włościanom, aby i oni się przyłączyli do ruchu.

Rozumiano dobrze, że agitacja wiejska połączoną jest z większemi trudnościami zewnętrznymi. Ale że i wewnętrzne trudności stały na przeszkodzie skutecznej agitacji, że niektóre ważne twierdzenia teoryi socjalistycznej znajdowały się w sprzeczności z faktami produkcji rolniczej, tego nie rozumiano. Przynajmniej szkoła marksistów nie uznawała pod tym względem już żadnych wątpliwości, żadnej kwestyi nierozwiązanej. Dla tej szkoły »kwestya rolna« już trzydzieści lat temu była pod względem teoretycznym ostatecznie rozstrzygnięta; zdołała ona też zdobyć dla swojej teoryi agrarnej ogólne uznanie w szeregach nowoczesnego ruchu socjalistycznego, i taki stan rzeczy trwał dziesiątki lat.

Co Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze mówiło o drobnych gospodarzach.

Na kongresach »Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego« (założonego 1864 w Londynie), do którego należały najzdolniejsze umysły nowoczesnego ruchu robotniczego, ustanowiono tezy teoretyczne i agitacyjne, tworzące całokształt tego, co partya socyalistyczna aż do początku lat 90tych miała do powiedzenia o rolnictwie i do ludności wiejskiej.

Już na konferencji londyńskiej (1865) kilku delegatów zahaczyło o kwestyę ziemi; następnie zaś na zjeździe w Lausanne (1867) doszło do ożywionych dyskusyj na ten temat między żywiołami proudhonistycznymi, licznie reprezentowanymi szczególnie pośród delegatów francuskich (Klaudyusz Longuet, Tolain i inni) a marksistami (de Paepe, Eccarius, Lessner, Stumpf, Jan Filip Becker i inni)*. Chodziło przytem w pierwszym

*) Obacz artykuł »Die Landfrage auf den Kongressen der Internationale« (Kwestya ziemi na kongresach mię-

rzędzie o rozstrzygnięcie kwestyi własności ziemskiej. Proudhoniści bronili drobnej własności ziemskiej jako niezbędnej podstawy swobody osobistej. Marksisci domagali się własności wspólnej. Argumenty ich w tej sprawie zawarte są w rezolucyi, którą rok później przedłożyli zjazdowi brukselskiemu (1868), a która została przyjęta dużą większością:

»Zważywszy, że potrzeby produkcji i stosowanie prawideł rolnictwa naukowego domagają się koniecznie wielkich przedsiębiorstw rolnych, zaprowadzenia maszyn i współdziałania licznych zastępów robotniczych, oraz że wogóle nowoczesny rozwój ekonomiczny dąży do uprawy ziemi na wielką skalę;

zważywszy, że przeto pracę i własność w rolnictwie należy traktować taksamo, jak w dziedzinie górnictwa i kolei żelaznych;

zważywszy, że wytwórcze własności ziemi stanowią materiał surowy wszelkich produktów, źródło pierwotne wszelkich środków produkcji i wszelkiego bogactwa, a te wytwórcze własności nie są wynikiem pracy;

zjazd jest zdania, że rozwój ekonomiczny nowoczesnego społeczeństwa wywoła społeczną konieczność oddania ziemi na wspólną społeczną własność tudzież, że ziemia, taksamo jak kopalnie

dzynarodówki) w »Neue Zeit« 1894/95, tom I. str. 375. i następne.

i koleje żelazne, powinna być przez państwo oddana w ręce spółdzielczych stowarzyszeń robotników rolnych, „przy podobnych na rzecz ogółu oraz jednostek gwarancyach, jak co do kopalń i kolei żelaznych.»

A zatem: technika i nauka domagają się wielkich przedsiębiorstw rolnych; do tego dąży nowoczesny rozwój ekonomiczny, z tego wynika konieczność wspólnej własności ziemi; za najodpowiedniejszą formę zagospodarowania uważaną jest rolnicza spółka wytwórcza.

Wybitny udział w owych dyskusjach brał Jan Jerzy Eccarius, autor książki »Oparcie przez robotnika teoryj społeczno-ekonomicznych Jana Stuarta Milla«, która wyszła w końcu r. 1868 (Hottingen - Zürich, księgarnia ludowa. Ostatni druk w r. 1888). Książka ta poświęca drobnowłóściańskiej gospodarce osobny rozdział, którego cyfry statystyczne o zadłużeniu i jałowości drobnowłóściańskiej gospodarki francuskiej w przeciwieństwie do wielkiego rolnictwa angielskiego przez długie lata stanowiły najważniejszą broń w teoretycznej walce przeciwko drobnemu gospodarstwu. Według tych wywodów, drobny właściciel ziemski we Francji z przerażającą szybkością zbliża się ku wywłaszczeniu przez wierzyciela hipotecznego, a w interesie postępu produkcyi należy się nawet cieszyć z tego zwrotu, albowiem, podczas gdy przy systemie angielskiego wielkiego rolnictwa wytwarza się corocznie ziemiopłody wartości 715 franków

na głowę rolnika, system gospodarki parcelowej wytwarza zaledwie 215 franków. Na tych danych, bynajmniej nie wolnych od zarzutu, a których bezpodstawność stała się dziś dla wszystkich widoczną*), opierał Eccarius swoje stanowisko, do ilustracji którego służyć mogą następujące zdania:

»Drobne gospodarstwo włościańskie stoi w tym samym stosunku do nowoczesnego wielkiego rolnictwa, co przedzarstwo i tkactwo ręczne do przedzarstwa i tkactwa maszynowego« (str. 52.)

»Czyżby można znaleźć usprawiedliwienie na

*) Porównaj: Friedrich Otto Hertz, »Die agrarischen Fragen im Verhältnis zum Socialismus« (Wien, Rosner's Verlag 1899), str. 47 i następne. Że na ogół kraje, w których przeważa drobna gospodarka, nie pozostają w tyle za innymi co do wydajności pracy rolnej, to wynika też z tabliczki, którą ogłosił R. E. May w swojej książce »Die Wirtschaft in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft« (Berlin, Dr. John Edelheims Verlag, 1901). Według tej tabliczki plon rolnictwa od akra [1 akr angielski = $\frac{2}{5}$ hektara = $\frac{7}{10}$ morga polskiego. Przypisek tłumacza] wynosił w r. 1894 w Belgii 164 marek, w Holandyi 145 marek, w Danii 101 marek, w W. Brytanji wraz z Irlandyą 98 marek, w Niemczech 98 marek, we Francyi 94 marek, we Włoszech 79 marek, w Szwajcaryi 79 marek, w Austrii 77 marek, w Europie 48 marek, w Stanach Zjednoczonych 46 marek. Przy takich porównaniach trzeba się naturalnie także liczyć z różnicami przeciętnej urodzajności ziemi.— I w Niemczech plon od hektara większym jest w południowo - zachodnich krajach drobnowłościańskich, niżli w pruskich prowincjach na wschód od rzeki Łaby [gdzie wielka własność zajmuje aż 43% całego obszaru rolniczego. *Przypisek tłumacza*].

to, żeby społeczeństwo, posiadające młockarnie, żniwiarki i pługi parowe, skazało niektórych ludzi na uprawianie nieurodzajnej ziemi na dłu dżką pracą, może rydlem, aby żyli niżej ludzi serwatką, ziemniakami i czarnym chlebem? . . . Jeżeli w wielkiem rolnictwie 100 robotników skojarzoną pracą przy pomocy pary i mechaniki tyleż wytworzyć potrafi, co 300 drobnych włościan nadludzkimi rozstrzelonymi wysiłkami, to ekonomia nakazuje zniesienia drobnowłościańskiej gospodarki wszędzie, gdzie ona istnieje . . . Drobnowłościańska gospodarka pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym zasługuje na zagładę. Nigdzie się nie okazała pożyteczną i nigdzie się okazać nie może jako mierny, dotrzymujący kroku towarzyszy nowocześniejszego przemysłu i postępu społecznego. Jest piętą kołem u wozu polityczno-społecznego postępu, kulą u nogi, która ubezwładnia ruch robotniczy we Francji i innych krajach ładu stałego Europy. (str. 57).

A dalej: „Bezpośredni interes robotników nakazuje zgniecenie w zarodku wszelkiej próby zaprowadzenia gospodarki drobnowłościańskiej. Zamiast przemieniać ziemie leżące odłogiem oraz ziemie gminne na drobne gospodarstwa włościańskie, całą mocą powinnyby dążyć do tego, żeby nietylko owe ziemie, ale i ziemie koronne oraz kościelne były przez państwo oddane w ręce spółdzielczych stowarzyszeń rolniczych*), nie na stałą własność,

*) Stowarzyszenia, o których tutaj myśli Eccarius,

a na podstawie kontraktów dzierżawnych, zapewniających społeczeństwu rozporządzenie ziemią, źródłem wszelkiego pokarmu» (str. 58).

Zaznaczyć należy, że co do ostatniego punktu, kwestyi systemu zagospodarowania i wśród marksistów nie było zupełnej jedności zdań. To się też okazało na zjeździe bazylejskim (1869), gdzie się spierano o to, czy ziemię objętą na własność zbiorową należałoby oddać w administrację państwową lub gminną, czy też w dzierżawę »pojedynczym rolnikom a szczególnie kooperacyjnym stowarzyszeniom rolniczym. Uznając te różnice zdań, delegaci poprzestali na przyjęciu następującej krótkiej rezolucyi:

jak zresztą i powyżej cytowana rezolucya brukselska, różnią się zasadniczo od dzisiejszych stowarzyszeń kooperacyjnych włościańskich, czyli spółek rolniczych. Te ostatnie nie są wielkimi przedsiębiorstwami, tylko organizacyami drobnych przedsiębiorstw: każda rodzina po dawnemu mieszka w swoim domu, posiada i uprawia swoje kilka lub kilkanaście morgów ziemi na własny rachunek; wspólnem zaś jest zakupno sztucznych nawozów, narzędzi, nasion, posiadanie maszyn, dalej poszukiwanie kredytu, tudzież urządzania, służące do przerabiania produktów, np. mleczarnia, wreszcie sprzedaż produktów. Własność spółki jest jednakże ściśle odgraniczoną od własności pojedynczych gospodarzy; cokolwiek pojedynczy gospodarz kupuje lub pożyczka od spółki, za to płaci gotówką, cokolwiek sprzedaje spółce, za to spółka jemu gotówką płaci. Gospodarka dzisiejszych włościan-kooperatorów jest więc gospodarką indywidualną, uzupełnioną przez centraliza-

»Zjazd, uznając zasadę zbiorowej własności ziemi, poleca wszystkim sekcjom, aby studyowały praktyczne środki do jej zaprowadzenia«.

Oprócz tego zjazd odnowił, wszelako z opuszczeniem uzasadnienia, przeszłoroczne uchwały brukselskie w redakcyi następującej:

1. »Zjazd oświadcza, że społeczeństwo ma prawo znieść indywidualną własność ziemi i oddać ziemię na własność zbiorową«.

2. »Zjazd oświadcza, że interes społeczeństwa wymaga oddania ziemi na własność zbiorową«.

Krótko potem sekcya geneńska, jedna z najliczniejszych, a także pod względem umysłowym

cyę niektórych funkcij gospodarczych. Natomiast w stowarzyszeniach kooperacyjnych, o których marzył Eccarius, i praca i własność miały być ściśle zcentralizowane; miały to być socyalistyczne folwarki. Takie folwarki socyalistyczne zostały wprawdzie, szczególnie w Ameryce, niejednokrotnie zakładane, bądź przez chrześcijańsko-komunistycznych sekciarzy, bądź przez tzw. socyalistów utopijnych (stronników Fourier'a, Owen'a, Cabet'a) ale próby te wydały na ogół bardzo marny rezultat. Kolonie socyalistów utopijnych zazwyczaj rozlatywały się po paru latach, często skutkiem bankructwa. Nieco trwalszemi okazały się kolonie komunistów chrześcijańskich, ale są to gminy sekciarskie, murem fanatyzmu oddzielone od reszty cywilizowanego świata i będące raczej siedzibami wstecznictwa, niż rozsądnymi postępu. To też bardzo często młodsze pokolenie ucieka z takich kolonji do miast, albo też dzieli wspólny majątek i wraca do zwyczajnej gospodarki indywidualnej. *Przypisek tłómacza.*]

najruchliwszych grup Międzynarodówki, wystąpiła z manifestem, podającym bliższe szczegóły o tem, w jaki sposób miała być przeprowadzoną społeczną administracyą ziemi oraz społeczną gospodarką na roli*).

Manifest genewski zasługuje na wyrwanie z niepamięci. Dla znawcy agrarno - socjalistycznej literatury ostatniego dziesięciolecia włącznie z »Kwestyą agrarną« Kautskiego, idee zawarte w tym manifestie mają fizyognomię bardzo »współczesną«. Wskazawszy na wywłaszczenie chłopca przez wielki kapitał drogą zadłużenia hipotecznego, manifest powiada:

»Ale nietylko wielki kapitał sam przez się, lecz i metody zdobyte przez naukę i technikę — botanikę, chemię i mechanikę — zastosowane do wielkiej gospodarki, bezlitośnie niszczą wszelką możliwość konkurencyi ze strony gospodarki drobnej. Wielka gospodarka drogą siłę ludzką zastępuje tańszą siłą zwierzęcą i parową, i członki ludzkie przez części maszyn (wszak w Anglii od roku 1851 — 1861 liczba osób zatrudnionych w rolnictwie

*) »Manifest do ludności rolniczej wydany przez komitet centralny sekcji niemieckich, do którego należą Becker, Kiem, Jährig, Kannenberg, Remy, Rau, Baumeister, Ott, Probst, Müller. Frötscher, Wolf« Genewa, 16. listopada 1869. — Manifest ten przedrukowany jest w czasopiśmie »Der Verbote« (December 1869), organie centralnym sekcji niemieckich, redagowanym przez Jana Filipa Beckera, który też prawdopodobnie był autorem manifestu.

zmniejszyła się o 88.147, a to pomimo, że w okresie tym kilkaset tysięcy morgów gruntów gminnych, które po największej części leżały ugiorem, objęto w prywatną własność i prywatną gospodarkę) łączy z sobą odpowiednie gałęzie przemysłu, jak gorzelnie, browary, fabryki octu, krochmalu itd., tym sposobem otrzymuje odpadki, służące jako tania pasza, a tem samem umożliwiające utrzymanie liczniejszego inwentarza, a przeto zwiększoną produkcję nawozu; przeprowadza systematyczne drenowanie i nawodnienie ziemi; a siew oraz sadzenie roślin przeprowadza w odpowiedniejszy sposób, urządzając płodozmian; nie traci kosztownego czasu i nie marnuje cennych sił przez chodzenie tam i nazad od mieszkań do pól w różnych, przeciwnych sobie kierunkach; ziemię z pod niezliczonych rowów, ogrodzeń, dróg i gościńców, marnowaną przez gospodarkę parcelową, oddaje napowrót uprawie; ze względu na masowy charakter swojej produkcji z większym pożytkiem korzysta z nowoczesnych komunikacyj; ponieważ pozycją swoją reprezentuje zarazem i potęgę kapitału, więc bierze też udział w panowaniu nad targiem dla ziemiołódów; wreszcie wytwarza taniej, lepiej i więcej. Ale właśnie dlatego, że wytwarza taniej, lepiej i więcej, dlatego po pierwsze, ziemia ma dla niej większą wartość, więc, czy ta ziemia wskutek bankructwa, czy wskutek śmierci lub emigracji właściciela będzie wystawioną na sprzedaż, wielka gospodarka naokoło siebie coraz więcej ziemi w siebie

wcieli, po drugie zaś wielka gospodarka leży w interesie ogółu społeczeństwa i staje się niezbędnym warunkiem powszechnego dobrobytu.

A zatem drobnowłościańska gospodarka jest przez wszechmoc kapitału, przez wpływ nauki, przez bieg faktycznego rozwoju i przez interes ogółu społeczeństwa bez apelacji i bez miłosierdzia skazaną na stopniową zagładę.

Że istotnie drobna gospodarka stopniowo obumiera, tego »dowodzi« manifest statystyką licytacji gruntów wiejskich w kantonie berneńskim w latach 60-tych, dalej rzekomym potwornym wzrostem zadłużenia we Francji i zmniejszeniem się liczby gospodarstw włościańskich w Anglii.

Cóż robić wobec tego? Odezwa odpowiada:

»Opierając się na tamecznych (t. j. angielskich) doświadczeniach powinniśmy się starać o to, żeby ludność rolnicza i rzemieślnicza lądu stałego nie tak, jak ludność wysp angielskich, była oddaną na łup zewnętrznych skutków rozwoju kapitalistycznego nieświadoma i bezwładna, jak gdyby te skutki były niezmiennymi zrzędzeniami »Nieba«, tylko żeby już zgóry szła naprzeciw wywłaszczeniu i wydziedziczeniu, świadoma i z rozmyślnem postanowieniem przejścia jeszcze w sam czas, zanim ją zaskoczą najpotworniejsze stosunki do urzędzeń społeczno-państwowych«.

»Środkiem do Waszego zbawienia jest połączenie się Wasze celem wspólnego domagania się Waszych



praw i celem współdzielczej gospodarki na należącej się Wam ziemi«. . . .

Ziemia ze wszystkim, co jest w niej i na niej, jest darem przyrody a zatem niesprzedajną własnością zbiorową całej ludzkości«. . . .

»Jeżeli więc wszelka ziemia jest zbiorową własnością ogółu społeczeństwa, to nie wolno jej rozdáwać ani sprzedawać, można ją tylko jako dobro lenne (Lehengut) oddać w ręce spółdzielczych stowarzyszeń rolniczych, celem eksploatacy na rzecz ogółu społeczeństwa«.

Po tych zasadniczych wywodach następuje ciekawy program akcji:

»Do osiągnięcia tego najbliższego celu (tj. rozpowszechnienia należytego zrozumienia stanu rzeczy celem wspólnej akcji) robotnicy miejscy wszystkich krajów już dawno się połączyli, a teraz przychodzą do Was, robotnicy rolni, którym cały świat swój codzienny pokarm zawdzięcza, aby wyciągnąć do Was braterską rękę, a szczególnie przedłożyć Wam do obmyślenia i wykonania następujące siedem punktów:

1. Drobni właściciele jednej gminy, łącząc swoje grunta, inwentarz, budynki gospodarcze, narzędzia rolne, siły robocze przy zastosowaniu wszystkich środków nauki i techniki, tworzą stowarzyszenie wytwórcze.

2. Wszyscy robotnicy bezrolni, którzy dotąd tylko wyrobnictwem się trudnią i jako parobcy i dziewczki służą, stają się równouprawnionymi

spólnikami i otrzymują, jak wszyscy inni, środki utrzymania ustanowione osobnym regulaminem.

3. Dopóki nie będą uchwalone inne, odpowiednie urządzenia, drobni właściciele otrzymują rentę roczną, wysokość której ma zależeć od wartości oddanych przez nich w ręce spółki gruntów, budynków, sztuk bydła, narzędzi, nasion na posiew, zapasów pokarmu i paszy i innych środków gospodarstwa; wartość kapitałowa tych wszystkich rzeczy ma być oszacowaną przez wspólnie obraną komisję.

4. Wszelki czysty zysk staje się częścią wspólnego majątku; wszyscy spółnicy mają równe prawo do korzystania z tego wspólnego majątku w sposób przez statuty uregulowany.

5. Stowarzyszenia te i między sobą, i ze stowarzyszeniami wytwórczymi i spożywczymi robotników przemysłowych, tudzież z wszystkimi innymi stowarzyszeniami robotniczymi wchodzą w bliższe, organiczne stosunki, aby wedle zasad solidarności wspierać się po bratersku moralnie i materialnie i wspólnie pokonać wszelki ucisk kapitalistyczny i polityczny.

6. W gminach, gdzie drobni właściciele jeszcze nie rozumieją konieczności gospodarki kooperacyjnej lub też wskutek zwyczajnej indolencji i ciasnego egoizmu nie potrafią się zdobyć na zaniechanie tradycyjnej rutyny, niech bezrolni na razie sami między sobą założą stowarzyszenie robotników rolnych, a potem, oparci o swoje prawo przyrodzone, niech

się z całą mocą domagają ziemi celem wspólnej gospodarki, czy to ziemi należącej do gminy, czy do państwa, czy też wziętej z kądinąd.

7. Bezrolni, pracujący na wielkich folwarkach, powinni, wytrwale trzymając się kupy, domagać się oprócz swojej codziennej płacy odpowiedniego udziału w corocznych czystych zyskach; przez ten udział niech się zaznajomią z kierownictwem i administracją przedsiębiorstw, aby byli, w chwili kiedy powszechny przewrót stosunków usunie autokratyczne panowanie dziedziców, już lepiej uzdolnieni do prowadzenia gospodarki na własną rękę w sposób demokratyczno-kooperacyjny».

Zakończenie manifestu tworzy pełne ognistego zapалу wezwanie do braci pracujących na wsi: »Kto z Was pojął ducha tej odezwy, niech idzie od domu do domu i od wsi do wsi, aby zbudzić towarzyszków ze snu uległości dla starego jarzma, oznajmić im środki zbawienia, zakładać bratnie stowarzyszenia i wykształcić nowych apostołów socjalnej demokracji«. Im prędzej i im w większych masach ludność wiejska przyłączy się do sojuszu robotników miejskich, »tem prędzej zaśnie wielki dzień zbawienia od wszelkiego złego«!

Ale otóż powodzenie tej propagandy równało się zeru! Bezrolni robotnicy wiejscy w Szwajcaryi i w Niemczech południowych w większych, zdolnych do organizacyi masach nie istnieli. Drobnowłóściańscy gospodarze zaś na nową ewangelię

o społecznej własności i zbiorowej gospodarce robili minę bardzo kwaśną. Uchwały bazylejskie były negacją tego, o co oni tak długo i tak zacięcie walczyli. Wiedzieli, że nie spoczywali na różach; ale w porównaniu do czasów minionych, do dni swoich dziadów i ojców jednakże już dość daleko zaszli. I otóż, jeżeli aż do owego czasu byli obojętni dla ruchu socjalistycznego, to odtąd zaczęli się zachowywać wprost wrogo.

Kwestya włościańska a niemiecka socyalna demokracya od r. 1870 aż do r. 1893.

Rezolucye agrarne Międzynarodówki sprawiły na ludności włościańskiej Niemiec południowych, w której jeszcze żyły demokratyczne idee z r. 1848, bardzo przykre wrażenie. Aby przeciwdziałać temu skutkowi »tak bardzo okrzyczanych uchwał o własności ziemskiej«, napisał Wilhelm Liebknecht, jeden z czynnych uczestników zjazdu bazylejskiego swoją broszurę »Przyczynek do kwestyi ziemskiej« (Zur Grund- und Bodenfrage). Podstawę tej broszury tworzył odczyt, wygłoszony w marcu 1870 w Meerane (miasto fabryczne w Saksonii. Przyp. tłómacza); wszelako odczyt ten został drukowany dopiero w r. 1874, a w r. 1876 znacznie rozszerzony i uzupełniony nowym materiałem.

Przedewszystkiem Liebknecht zwraca się przeciw wyszukiwaniu uchwał bazylejskich na nie-

korzyść nowozałożonej »socyjalno-demokratycznej partii robotniczej« (kierunek eisenachski).*) Uchwały bazylejskie — mówi Liebknecht, — mają przeważnie charakter teoretyczny, programowy, a nie bezpośrednio praktyczny. O »natychmiastowem wywłaszczeniu wszystkich właścicieli ziemskich«, jak to twierdzą przeciwnicy, nikt nie marzy. »Nieporozumienie umyślne czy nieumyślne byłoby zabawnem, gdyby nie było niebezpiecznem. To właśnie nieporozumienie zgubiło francuską rzeczpospolitą lutową,**) a to samo nieporozumienie może niezmierną szkodę wyrządzić ruchowi ludowemu w Niemczech, jeżeli zawczasu nie zaradzimy złemu«. Socjaliści byłiby »waryatami«, gdyby chcieli owe uchwały urzeczywistnić przemocą, wbrew woli włóścian. (Str. 25).

Dalej Liebknecht, z właściwą mu świetną wyprawą, usprawiedliwia stanowisko, które socjalizm w Brukseli i Bazylei zajął wobec uprawy roli. W samej rzeczy jednakże wywody jego nie zawierają postępu teoretycznego w porównaniu z argumentami Eccariusza oraz autora manifestu genew-

*) [Onemi czasy socjaliści niemieccy podzieleni byli na dwie partje: Lassalle'a czyli »Ogólno-niemiecki związek robotniczy« oraz Marksa, czyli »socyjalno-demokratyczną partję robotniczą«, założoną na zjeździe w Eisenach w Turynii. Dopiero na zjeździe w Gotha (1875) obie partje połączyły się w jedną. Przepisek tłómacza].

***) [T. j. Drugą republikę francuską, zawdzięczającą swój byt paryskiej rewolucji z r. 1848, która wybuchła w miesiącu lutym. Przepisek tłómacza].

skiego. Rzekomo bez porównania wyższa produktywność wielkiego rolnictwa angielskiego w porównaniu z wynikami osiągniętymi przez francuskie gospodarstwo parcelowe jest i jego najważniejszym dowodem, bez krytyki przyjętym od poprzedników. Drobną gospodarką rolną zgoła nie potrafi podołać swoim zadaniom; konkurencja wielkich przedsiębiorstw zniszczy ją wkrótce, o ile jej już nie zniszczyła. Taka jest myśl przewodnia całej książki. Zestawmy kilka najcharakterystyczniejszych zdań:

»Szczupłe plony przy trwonieniu pracy, a przytem wyjąłowanie ziemi: oto znamię ekonomiczne systemu parcelowego w przeciwieństwie do wielkiego rolnictwa«. (Str. 35).

»Drobna produkcja rolna nie może wytrzymać konkurencji z wielką produkcją rolną i musi tak samo przed nią ustąpić, jak drobna produkcja przemysłowa przed wielką produkcją przemysłową«. (Str. 80).

»Gdzie ani system parcelowy, ani wielka własność ziemską nie doszły do zupełnego rozwoju, a utrzymał się jeszcze stan włościański stosunkowo zamożny, tam stan ten wedle niezmiennych praw dzisiejszego ustroju produkcji, wedle tych praw, których zgubne skutki mogą być zniesione tylko wraz z ich własną przyczyną, tj. wraz z dzisiejszym ustrojem produkcji, skazanym jest na zagładę. Wyrok śmierci jest wydany, a przez paliatywy można co

najwięcej osiągnąć bolesne przedłużenie konania. Środków skutecznych, środków, któreby mogły odwrócić zgubę, niema». (Str. 140).

»Pług parowy tak samo zrewolucjonizuje rolnictwo, jak krosna parowe i maszyna do przędzenia zrewolucjonizowały przemysł — on zniweczy drobną produkcję«. (Str. 145).

A zatem włościanom pozostaje tylko jedna droga ratunku. Jest nią droga wskazana przez socjalizm: przemiana własności prywatnej na własność społeczną. Ale nie za jednym zamachem, nie przemocą: »Dekret wywłaszczenia niewątpliwie popchnąłby większość włościan do namiętnego oporu, może nawet do otwartego buntu. Trzeba więc w tej sprawie postępować z wszelką ostrożnością i z jak największym uwzględnieniem uprzedzeń i rzekomych interesów. Państwo musi z najskrupulatniejszą starannością unikać wszystkiego, coby nań mogło rzucić pozór, jakoby było wrogiem drobnego włościanina. Francuska republika lutowa upadła wskutek nieprzestrzegania tej reguły... Niech dla nas to będzie nauką«. (Str. 174, 175).

W jaki sposób ma być dokonana przemiana prywatnej własności na społeczną?

»W pierwszym rządzie długi hipoteczne powinny być objęte przez państwo«; a to w formie, przynoszącej włościanom korzyści (obniżenie stopy procentowej, zabezpie-

czenie od wypowiedzenia, gotowość państwa do udzielenia dalszych pożyczek). Jednocześnie należy »gospodarkę indywidualną stopniowo przekształcać w wielką gospodarkę kooperacyjną«. »Gmina, wieś jest przecież naturalnem stowarzyszeniem«. Istniejące już domeny państwowe należy rozwinąć w wzorowe zakłady rolnicze. Na tych domenach natychmiast umieścić można znaczną część proletaryuszy wiejskich, a przez to można pośrednio wywierać wpływ regulacyjny na stosunki reszty tego proletaryatu.

»Domeny państwowe stają się jądrem, koło którego krystalizuje się przyszłe społeczeństwo: wzorem stowarzyszenia — organizacjami wzorowemi, które z jednej strony zachęcają swoim przykładem, z drugiej strony posuwają sprawę naprzód uprawioną konkurencją swojej produkcji. Pojedynczy właściciele prywatni niedługo będą w stanie walczyć z tą konkurencją, a w końcu z radością zgodzą się na wyłączenie. A i prywatne stowarzyszenia nie będą się mogły utrzymać przez dłuższy czas; członkowie wnet zrozumieją, że lepiej jest dla nich samych i dla ogółu, jeżeli wyrzekną się fikcji własności prywatnej, aby pracować bezpośrednio na rachunek państwa. Jeżeli zaś ten lub ów tego nie zrozumie, no to zostawmy mu »swobodę«, niech się dręczy dowoli nadmierną pracą, jako »właściciel prywatny« — pod warunkiem, że nie robi nic szkodliwego dla ogółu. O ile interes

publiczny nie żąda tego kategorycznie, państwo demokratyczne, socjalno-demokratyczne — a tylko o takim może w tym wypadku być mowa — nie będzie stosowało przymusu». (Str. 176, 177).

I przed taką nauką mieli włościanie zamykać serca, wobec takich celów mieli pozostawać oporni? Taką możliwość Liebknecht uważa za nieprzypuszczalną. Przyznaje wprawdzie, że »nie można zaprzeczyć faktu, że ludność wiejska dotąd zachowała się wobec dążeń socjalistycznych albo obojętnie albo wprost wrogo. Ale to bynajmniej nie jest skutkiem pewnych twierdzeń, które głosi socjalizm, tylko: »ta obojętność, a nawet nieprzychylność, polega wyłącznie na braku znajomości zasad socjalistycznych«. (Str. 184).

Trzeba się więc odwołać od źle pouczonych włościan do włościan lepiej pouczonych*).

Tej pracy światowej trzeba koniecznie dokonać, bo: »Potrzebujemy robotników rolnych i drobnych gospodarzy, jeżeli walka nasza niema być beznadziejną. Nieszczęsny rozłam między miastem a wsią, który dotąd tamował, udaremniał wszelki ruch wolnościowy, musi zniknąć (str. 187). ... Dzień, kiedy robotnik wiejski i drobny

*) [Aluzya do znanych słów Lutra, który nie uznał klątwy rzuconej przeciwko niemu przez papieża, oświadczając, że odwołuje się od źle poinformowanego papieża do papieża, którego lepiej poinformować trzeba.
— *Przypisek tłumacza*].

gospodarz podadzą rękę miejskiemu robotnikowi i drobnomieszczaninowi, będzie dniem wyzwolenia i jednych i drugich. Niechaj hasłem naszym nie będzie: Miasto przeciwko wsi! tylko: Niech żyją miasto i wieś, w braterskim sojuszu połączone przeciwko wrogom uczciwej pracy!» (str. 190).

W szeregach niemieckiej socjalnej demokracji twierdzenia te wówczas nie spotkały się z żadną opozycją. Broszura Liebknechta była katechizmem agitacji na wsi, o ile wogóle ją uprawiano. Drugi zjazd socjalno-demokratycznej partii robotniczej, który się odbył w Stuttgarcie w r. 1870, po wysłuchaniu referatu Augusta Bebla o kwestyi ziemskiej, jednogłośnie uchwalił rezolucyę, która, wychodząc z tych samych przesłanek co rezolucya brukselska, oświadczyła, że koniecznością dla społeczeństwa jest »przemiana ziemi ornej na wspólną własność i wydzierżawienie ziemi upaństwowionej stowarzyszeniom rolniczym, któreby były zobowiązane do uprawy ziemi w sposób naukowy i dzielenia plonu pracy między członków wedle umowy uregulowanej kontraktem«. W interesie tego celu domaga się zjazd szerzenia wiedzy agronomicznej. Jednocześnie żąda zjazd »jako stadium przejściowego od prywatnej uprawy roli do gospodarki kooperacyjnej«, żeby zaczęto od dóbr państwowych, królewskich, majoratów, dóbr kościelnych, ziem gminnych, kopalń, kolei żelaznych i t. d., i z tej przyczyny oświadcza się »przeciwko wszelkiej

przemianie powyżej wymienionych posiadłości i gminnych na prywatne*).

Opierając się na tych samych zapatrywaniach zjazd w Gotha (1875), na którym się kierunek eisenachski i lassalleański z sobą połączyły, do nowego programu wcielił zdanie: »Stowarzyszenia wytwórcze należy dla przemysłu i rolnictwa powołać do życia na tak wielką skalę, aby z nich powstać mogła socjalistyczna organizacya całego społeczeństwa«.

Duchowym sprawcą teoretycznego wyroku śmierci, wydanego na kongresach socjalistycznych i w cytowanych broszurach przeciwko drobnowłóściańskiej gospodarce, był Karol Marks. W adresie inauguracyjnym Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, napisanym przez Marksa w r. 1864, znajdujemy następujące słowa, odnoszące się do rolnictwa angielskiego: »Zagłównijcie do spisów urzędowych z r. 1861, a zobaczycie, że liczba właścicieli ziemskich w Anglii i Walii zmalała z 16.934 osób w r. 1851 na 15066, w r. 1861 tak że koncentracya własności ziemskiej w ciągu dziesięciu lat postąpiła o 11⁰/₀ naprzód.

Jeźliby połączenie całej własności ziemskiej w rękach nielicznych właścicieli miało i nadal postępować w tym samym stosunku, to możemy się istotnie

*) Rezolucya i mowa Bebla są przedrukowane w broszurze: „Unsere Ziele“ (Nasze cele) przez Augusta Bebla, 10. wydanie, Berlin 1893.

spodziewać mocnego uproszczenia kwestyi ziemskiej».

Karol Marks był duchowym kierownikiem londyńskiej rady jeneralnej;*) De Paepe, który na lozańskim zjeździe wszczął dyskusję o kwestyi ziemskiej, był przez niego inspirowany; broszurę Eccarius'a Marx przejrzał przed drukiem; w sprawach teoretycznych Liebknecht uznawał Marksa jako swojego nauczyciela i mistrza. W roku 1867 wyszedł był pierwszy tom »Kapitału«,**) potężny pomnik pracy umysłowej, którego studyum odtąd tworzyła szkołę uczoneści dla socjalno-demokratycznych literatów, redaktorów i posłów. Prawda, że produkcya rolnicza w I. tomie traktowaną jest raczej po macoszem; ale to, co tam jest powiedziane, wystarczało jako fundament dla powyższej scharakteryzowanych teoryj jego uczniów.

»W sferze rolnictwa wielki przemysł o tyle działa najrewolucyjniej, że niszczy twierdzę starego społeczeństwa, »chłopa« i zastępuje go najemnikiem. Tym sposobem społeczne potrzeby przewrotu, oraz społeczne antagonizmy na wsi zarówno zostają z miejskimi. Najbardziej nałogowo-niedoleźną, najnieracyonalniejszą gospodar-

*) [Rada jeneralna w Londynie była najwyższą instancją Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Przypisek tłómacza].

**) Karol Marx: »Das Kapital«, Kritik der politischen Oekonomie. Hamburg, nakład Ottona Meissnera.

kę wypiera świadome technologiczne stosowanie nauki». Tak pisze Marks w ustępie »Wielki przemysł a rolnictwo« u końca 13 rozdziału, który to ustęp autor określa jako »krótki szkic niektórych antycypowanych rezultatów«.

Los nie pozwolił Marksowi wykończyć obszernej i śmiałej koncepcji swego dzieła. Tylko pierwszy tom on sam opracował i dał do druku. Dwa następujące tomy, które wyszły dopiero w r. 1885, względnie 1894, zestawił Fryderyk Engels z pośmiertnych papierów Marksa. Papiery, stanowiące brulion trzeciego tomu, były w wysokim stopniu niekompletne. Pochodzą one z lat 1863—1867 i zawierają między innymi obszerny rozdział o przemianie dodatkowego zysku na rentę gruntową. »Dla tego rozdziału o rencie gruntowej«, pisze Engels w przedmowie, »Marks w latach 70-tych robił był zupełnie nowe, specjalne studia. Latami całymi studiował w oryginałach spisy statystyczne i inne publikacje o własności ziemskiej, które w Rosyi spowodowane zostały przez »reformę« z r. 1861 i robił wyciągi z nich, w zamiarze skorzystania z tych statystyk i publikacji, których mu rosyjscy przyjaciele dostarczali w jaknajkompletniejszych wydaniach, przy ponownem opracowaniu tego rozdziału. Wobec różnorodności form tak własności ziemskiej jak i wyzysku pracowników rolnych w Rosyi, miała Rosya w rozdziale o rencie gruntowej odgrywać tę samą rolę, co w I. księdze przy analizie pracy najemnej przemysłowej Anglia.

Niestety los mu nie pozwolił wykonać tego planu».

Jestto istotnie wielka szkoda. Uważamy za wcale możliwe, że Marks na podstawie tych studyów byłby zmienił swoje przedstawienie kwestyi w ważnych punktach. Prawda, że o ile chodzi o stwierdzenie wytwórczych zdolności drobnej gospodarki włościańskiej, to pod tym względem ani Anglia, ani Rosya nie była »klasycznym« krajem. Pod tym więc nader ważnym względem te nowe studia, których się Marks podjął w latach 70-tych, prawdopodobnie nie byłyby zmieniły jego dawniejszej opinii, powziętej na podstawie obserwacyi stosunków angielskich.

Zakończenie rozdziału o rencie gruntowej tworzy naszkicowany ustęp o »gospodarce wydziałowej (Metairiewirtschaft) i parcelowej własności włościańskiej«. Tutaj Marks zestawia przyczyny upadku tej ostatniej. Powiada on:

»Przyczyny jej upadku wykazują nam jej granice. Temi przyczynami są: zniweczenie wiejskiego przemysłu domowego, jej naturalnego uzupełnienia, wskutek rozwoju wielkiego przemysłu; stopniowe zubożenie i wyjałowienie ziemi, poddanej tego rodzaju uprawie; zagrabienie własności gminnej, która wszędzie tworzy drugie uzupełnienie gospodarki parcelowej i umożliwia jej trzymanie inwentarza, przez wielkich właścicieli ziemskich; konkurencya wielkiej uprawy, prowadzonej bądź to pod formą gospodarki plantacyjnej, bądź to w spo-

sób kapitalistyczny. Ulepszenia rolnictwa, z jednej strony wywołujące niższą cenę ziemiopłodów, z drugiej strony wymagające większych wydatków i bogatszych przedmiotowych warunków produkcji, również się do tego przyczyniają, jak w pierwszej połowie 18. wieku w Anglii».

»Własność parcelowa z natury swej wyklucza: rozwój społecznych sił wytwórczych, społeczne formy pracy, społeczną koncentrację kapitałów, hodowlę zwierząt na wielką skalę, coraz dalej idące stosowanie nauki«.

»Lichwa i system podatkowy wszędzie muszą ją doprowadzić do nędzy. Wydawanie kapitału na kupno ziemi uniemożliwia użycie tego kapitału na uprawę ziemi. Bezgraniczne rozstrzelanie środków produkcji i odosobnienie samych wytwórców. Olbrzymie trwonienie siły ludzkiej. Wzrastające pogorszenie warunków produkcji i podrożenie środków produkcji są koniecznym prawem własności parcelowej. Niestety urodzajów dla tego ustroju produkcji. (Kapitał, III, 2, str. 341/42).

W toku naszych badań przyjdzie nam z bliska się przyjrzeć tym licznym przyczynom śmierci. Na razie poprzestańmy na stwierdzeniu, że wszystkie razem nie wystarczyły, aby chorego rzeczywiście zabić. Przeciwnie, mimo wszystkich jego ułomności właśnie w owych dniach i dziesięcioleciach, kiedy marksowskim uczonym już się zdawało, że słyszą jego ostatnie rżęzenie, wiodło się mu z dnia na dzień coraz lepiej. Trzecia ćwierć 19. wieku

nie była czasem upadku, a ekonomicznego i społecznego rozkwitu dla włościaństwa stałego ładu Europy, a specjalnie Niemiec. Ceny produktów się podnosiły, komfort życiowy polepszał się znacznie. W tym to czasie na południu i zachodzie Niemiec z domów mieszkalnych ostatnie gliniane podłogi; ludzie przestali mieszkać razem z trzodą chlewną i drobiem; buty skórzane wyparły drewniane chodaki; kawa, cukier i różne specjały znalazły przystęp do gospodarstwa domowego włościanina. Rozumie się, i teraz włościanie nie żyli jak panowie. Daleko im było do tego. Ale w porównaniu do czasów dawniejszych jednakże był postęp widoczny. O »wzrastającej nędzy«, przynajmniej o bezwzględnie wzrastającej, nie było mowy.

Dopiero w drugiej połowie lat 70-tych pojawiły się oznaki wzrastającego przesilenia w rolnictwie. Konkurencja zboża wschodnio-europejskiego, a potem i amerykańskiego zaczęła działać. Teraz już chyba z dnia na dzień nastąpić musiało bankructwo drobnego włościaństwa. Teraz wykonano wyrok śmierci — na papierze przynajmniej. Dowody na to podaje pewna broszura o kwestyi społecznej na wsi, która wyszła w ciągu lat 80-tych w »Berlińskiej bibliotece robotniczej« (Berliner Arbeiterbibliothek), zbiorku socjalno-demokratycznych broszur agitacyjnych. Bezimienny autor ze skrajną, karykaturalną przesadą powtarza znane argumenty o niezdolności włościanina do konkurencji. Według niego np.

drobny włościanin nie sprzedaje nic, lub tylko drobne ilości zboża, »bydła najczęściej nigdy« (!) »Wynalazek jakiejś nowej maszyny rolniczej, stosowanie nowej metody uprawy wystarcza, aby drobna posiadłość mogła już tylko gospodarować ze stratą«. Drobny włościanin, który w pocie czoła kroczy za pługiem, ciągnionym przez bydło, zbiera zaledwie dziesiątą część plonu, który jego sąsiad, wielki właściciel, wydobywa z roli, zoranej pługiem parowym, którym kieruje wyrostek« (!)

Nie dziw, że temu, który stosuje pług parowy, konkurencja zagraniczna nic zaszkodzić nie może. »Jak w przemyśle i handlu, tak i w rolnictwie przesilenie działa jednostronnie; niszczy tylko drobną własność, wielkiej własności zaś sprzyja i powiększa jej zyski. To umożliwi wielkiej własności »pochłanianie, z nienasyconą chciwością, coraz większej ilości drobnych zagród włościańskich«. To też je pochłania: »Liczba drobnych gospodarzy się zmniejsza, przestrzeń ziemi uprawianej przez wielkie przedsiębiorstwa rolnicze powiększa się«.

Tak wyglądała sprawa dla tych, którzy na nią patrzyli przez ostre okulary teorii marksizmu. W rzeczywistości rzecz miała się wprost odwrotnie: wielcy przedsiębiorcy tracili grunt, a drobni gospodarze go zyskiwali, oto czego nas nauczyły wyniki spisu z r. 1895. Prawda, że tych wyników wówczas jeszcze nikt nie mógł znać. Ale wystarczyłoby było bezpośrednio i nieuprzedzone przypatrywanie się

stosunkom wiejskim, aby co najmniej wywołać pewne wątpliwości co do słuszności przepowiedni agrarnych szkoły Marksa. Niestety istniały przeszkody, niedopuszczające do takiego wejrzenia w sprawę. Od r. 1879 ciążyła nad niemiecką socjalną demokracją zbrodnicza ustawa wyjątkowa. Policyja, prokuratorowie i sędziowie zjednoczonymi siłami pracowali nad zniszczeniem organizacji socjalistycznych, oraz osobistego bytu socjalistów; ludzi stojących na czele ruchu gnano z miejsca na miejsce lub brano do więzienia. Tylko dzięki wyteżeniu ostatnich sił i olbrzymim ofiarom zdołano podtrzymać ruch przynajmniej w ściślejszej sferze już pozyskanych dla idei robotników przemysłowych. O szerzeniu ruchu na wsi, o agitacji pośród włościan nie mogło być mowy.

A i w pierwszych kilku latach po zniesieniu ustawy wyjątkowej jeszcze aż nadto miano do czynienia z reorganizacją stosunków partyjnych po miastach. W roku 1890 na zjeździe w Halle stworzono nowy statut organizacyjny. W roku następnym uchwalono program erfurcki. Zasadniczą jego część była równoznaczną z uznaniem czystego marksizmu jako oficjalnej teorii partyjnej. Pierwsze zdanie zaczyna się od słów: »Ekonomiczny rozwój społeczeństwa burżuazyjnego prowadzi z naturalną koniecznością do zagłady drobnych przedsiębiorstw«... Program nie ustanawia wyjątku dla drobnych przedsiębiorstw rolniczych, więc powyższe twierdzenie ich także się tyczy; a drugi ustęp

wyraźnie wymienia włościan, jako należących do »upadających warstw średnich«. Było to więc teoretyczne stanowisko z lat 60-tych. Postępu nie zrobiono.

Ale niedługo potem partya otrzymała bodziec do rewizji swoich poglądów na rolnictwo. Bodźca tego nie udzieliły jej badania teoretyczne, tylko doświadczenia i potrzeby agitacyi wiejskiej. Przy agitacyi przedwyborczej r. 1893 znowu żywo odczuto opór mas włościańskich. Spostrzeżono, że tezy agitacyjne, skuteczne u proletaryatu przemysłowego, nie robiły pomyślnego wrażenia na włościanach. Owa wiara Liebknechta, że wystarczy włościanom wytłómaczyć idee socjalistyczne, aby ich dla nas pozyskać, była zachwiana. A jednak chciano ich pozyskać, musiano ich pozyskać. Zjazd koloński (1893) na wniosek posła Schoenlank'a postawił kwestyę rolną na porządek dzienny następnego zjazdu, mającego się odbyć w roku 1894 w Frankfurcie nad Menem.

Dążenie do programu agrarnego w latach 1894 i 1895.

W dyskusjach zjazdu frankfurckiego*) po raz pierwszy otwarcie się przejawilo krytyczne powątpiewanie o słusznosci tradycyjnego poglądu partji na kwestyę agrarną. Ale nie doszło do całkowitego wyjaśnienia tej kwestyi. Rezolucya, którą obaj referenci, Bruno Schoenlank i Jerzy Vollmar wspólnie przedłożyli, a którą dużą większością przyjęto, była kompromisem starych i nowych zapatrywań. W niej po raz pierwszy oficjalnie przewidziano blizki upadek i niektórym wielkim przedsiębiorstwom rolniczym :

»W Niemczech, a raczej Prusach, klasa przedsiębiorców rolniczych, nie różniąca się istotą swoją od kapitalistów wielkoprzemysłowych, walczy z szlachtą wiejską. Ta szlachta wiejska utrzymuje się już

*) Protokół Zjazdu partji Socjalno-demokratycznej we Frankfurcie n. M. odbytego w dn. od 21 do 27 października 1894. — Nakład Wydawnictwa »Vorwärts'u« w Berlinie.

tylko sztucznie, »darami miłosnemi«,*) cłami ochronnymi, przywilejami podatkowymi. Mimo tego wszystkiego upadek gospodarki junkierskiej na wschód od Łaby, po większej części nadmiernie zadłużonej przez złą administrację, działy spadkowe, niewypłacone reszty cen kupna, jest nieunikniony«.

A zatem gospodarka junkierska na wschód od Elby ulega w walce z »klasą przedsiębiorców rolniczych«, tj. z konkurentami krajowymi, gospodarującym za pomocą wielkich kapitałów i wedle czysto kapitalistycznych zasad. Oto jedna z głównych myśli referatu Schoenlanka.

Potem zaś rezolucya, wierna tradycji marksizmu, drobnym gospodarstwom ponownie zapowiada ruinę:

»Drobne włościanstwo, uciśnione służbą wojskową i ciężarami podatkowymi, borykające się z długami hipotecznymi i osobistymi, zagrożone ze wszystkich stron, upada. Cła ochronne są dla niego tylko pustą obietnicą zysków. A ta polityka cłowa i podatkowa paraliżuje siłę konsumcyjną klasy pracującej, a zatem ścieśnia nieustannie targ dla produktów włościańskich. Następuje proletaryzacja włościanina«.

Ale — oto zwrot najciekawszy — mimo tego możemy i musimy zajmować się ochroną wło-

*) [Szydercza nazwa premii eksportowych, płaconych przez państwo pruskie szlacheckim właścicielom gorzeli. Przypisek tłómacza].

ścian. Wprawdzie »kwestya rolna, jako niezbędna część kwestyi społecznej, będzie ostatecznie rozwiązana wtedy, gdy ziemia wraz ze środkami produkcji zwróconą będzie wytwórcom, którzy ją dzisiaj uprawiają jako najemnicy lub drobni gospodarze w służbie kapitału. Teraz jednak trzeba załagodzić krytyczne położenie włościan i robotników rolnych gruntownymi reformami. Najbliższem zadaniem partyi jest ustanowienie specjalnego programu agrarnopolitycznego, któryby te z bezpośrednich żądań programu erfurckiego, które są szczególnie pożyteczne dla włościanina i robotnika rolnego, uzupełnił i tłumaczył w sposób zrozumiały dla ludności wiejskiej.

»Ochrona włościan ma strzedz włościan od szkód, spotykających ich jako obywateli płacących podatki, jako dłużników i jako rolników, oraz ułatwić im gospodarke racjonalną i kooperacyjną przez pomoc państwową«.

»Ochrona robotników wiejskich ma ich obdarzyć prawem koalicji oraz prawem stowarzyszeń, postawić ich na jednakiej stopie z robotnikami przemysłowymi (zniesienie ordynacji służbowej) i przez specjalne społeczno-polityczne ustawy ochronne (czas pracy, warunki pracy, inspekcja przez urzędników) zapobiegać wyuzdanemu wyzyskowi ich«.

»Specjalna komisya agrarna ma przedłożyć swoje propozycje najbliższemu zjazdowi«.

Ochrona włościan! To była myśl Vollmar'a i główna idea jego referatu. Ale jeśli ta myśl miała znaleźć przystęp w szeregach partii, to wprzód trzeba było usunąć dawną teorię, według której zagłada chłopą, jako rolnika, była nieuniknioną, a w interesie postępu produkcji nawet pożądaną. Czuł to Vollmar i próbował przynajmniej zachwiać tę teorię. Wskazał na to, że rozwój rolnictwa »jednakże nie taki miał przebieg, jaki dawniej przepowiadali socjaliści, wierzący w szybkie wchłonięcie drobnych przedsiębiorstw przez wielkie, których racjonalna gospodarka miała niebawem wziąć górę«. Obdłużenie, mówił Vollmar dalej, daleko większem jest u wielkiej własności pruskiej, niż u drobnej własności. »I używanie większych maszyn w rolnictwie wprawdzie stało się częstszem, ale bynajmniej nie w takiej mierze, żeby ta zmiana stała się decydującą, albo zrewolucjonizowała rolnictwo. A specjalnie co do pługa parowego, od którego niegdyś spodziewano się tak wielkich rzeczy, to użytek jego w Niemczech i dziś jeszcze jest znikomym wyjątkiem; ba nawet w Anglii ostatniemi czasy użytek jego stał się rzadszym niż przedtem. A zatem wielka gospodarka w dzisiejszem rolnictwie — o ile nie zachodzą wyjątkowe stosunki — w walce konkurencyjnej wcale się nie okazuje tak bardzo wyższą od drobnej, a to pomimo, że rząd jej tyle korzyści kosztem ogółu nastęrcza. To się nawet przy uprawie zboża pokazuje, szczególnie zaś w wysokim stopniu przy

hodowli bydła, która wobec tego, że uprawa zboża [w Niemczech. Przypisek tłumacza] się nie opłaca, i że obecnie istnieje rynek światowy, z natury rzeczy się szerzy«... Hodowla bydła okazuje się »szczególnie stosowną dla gospodarstw średnich i małych. Tosamo, na ogół biorąc, można powiedzieć o sadownictwie, o winnicach, uprawie warzyw i innych roślin handlowych«. Kazanie »o nieuniknionej zagładzie« wraz z pociechą o wynagrodzeniu »w przyszłym socjalistycznym niebie«, mówił Vollmar dalej, nic nie wskóra u włościanina. »Włościanin, taksamo jak i robotnik, żąda także pozytywnych środków do ulepszenia swego losu już w terażniejszości«. Vollmar wskazuje na to, że niektóre z bratnich partyi zagranicznych już wyprzedziły niemiecką socjalną demokrację w tym kierunku. Uwaga ta oprócz Danii, Włoch i Belgii tyczyła się szczególnie Francji, gdzie marksowska partya robotnicza (Parti ouvrier) w r. 1892 w Marsylii uchwaliła była program agrarny, do którego później, na zjeździe w Nantes (w sierpniu 1894) dodano uzasadniający wstęp.

»Huczne oklaski«, którymi przyjęto mowę Vollmara, oraz ogromna większość, którą uchwalono bez zmiany rezolucyę obu referentów, wywołały pozór, jakoby teraz i w niemieckiej socjalnej demokracji droga utorowaną była dla programu ochrony włościan, jakoby nowa wybrana komisya agrarna miała łatwe zadanie. Ale wnet się okazało, że tak nie było wcale. W Frankfurcie wsku-

tek wniosku zamknięcia dyskusji nie doszło do należytego roztrząsania tematu. Natomiast zaraz po zjeździe wszczął się spór w prasie. Przedstawiciele starych zapatrywań energicznie zabrali głos.

Vollmar wspominał był w swoim referacie, jakoby uchwały zjazdu francuskich socjalistów w Nantes znalazły aprobatę Fryderyka Engelsa. Przeciwno temu Engels czemprowadziej zaprotestował i obszernie uzasadniał ten protest w artykule »Kwestya włościańska w Francyi i Niemczech (Neue Zeit, 1894/95, I. tom, str. 292 i następane). W tym artykule Engels wykazał wewnętrzną sprzeczność w uzasadnieniu francuskiego programu ochrony włościan, oświadczającego z jednej strony, że własność parcelowa jest nie o chybnie skazaną na zagładę«, z drugiej strony zaś nakłada na partyę socjalistyczną »nieodzowny obowiązek utrzymania dla włościan, uprawiających rolę własną pracą, posiadania ich kawałków w ziemi, przeciwko rządowi, lichwie i samowoli nowo powstałych wielkich właścicieli ziemskich«. Program ten między innymi domagał się zniesienia prawa wierzycieli do fantowania zboża na pniu, oraz ustanowienia wolnego od egzekucyi minimalnego zapasu narzędzi rolnych, plonu, ziarna, nawozu, słowem, wszystkiego, co włościaninowi niezbędnem jest do uprawy roli.

»To uzasadnienie«, mowi Engels, »tem samem nakłada na socjalizm nieodzowny obowiązek zrobienia czegoś, co w poprzednim ustępie uznano

za niemożliwe. Nakazuje mu »utrzymać« własność parcelową chłopu mimo, że samo twierdzi, że własność ta jest »nieochoybnie skazana na zagładę«. Krytyka ta jest najzupełniej trafną. Stosuje się ona i do rezolucyi frankfurckiej i odsłania wewnętrzną słabość całego ruchu r. 1894/95, dążącego do programu agrarnego. Jeśli wierzymy, że coś jest nieochoybnie stracone, to nie możemy dążyć do ratowania tej straconej rzeczy. Engels zaś z niezachwianem przekonaniem broni dawnego poglądu i wypowiada to w jak najostrzejszy sposób:

Obowiązkiem naszej partyi jest tłumaczyć chłopom wciąż na nowo kompletną beznadziejność ich położenia, która będzie trwać dopóty, dopóki panuje kapitalizm; tłumaczyć im kompletną niemożliwość utrzymania ich własności parcelowej jako takiej, bezwzględną pewność, że wielka produkcya kapitalistyczna tak zmiążdży ich przestarzałe bezwładne drobne przedsiębiorstwa, jak pociąg kolei żelaznej miażdży taczki, znajdujące się na szynach. Jeśli tak działamy, to działamy zgodnie z rozwojem ekonomicznym, a rozwój ten nie omieszka przygotować umysłów drobnych włościan do przyjęcia naszych poglądów«.

Otóż pociesznem jest, że, mimo tak stanowczego stwierdzenia »kompletnej beznadziejności« położenia chłopów, Engels sam robi propozycje — ratunku. Oświadczają, że koniecznem jest chronić drobnego włościanina, o ile tylko można, od grabieży i zdzierstwa ze strony kapitalistów i wielkich właścicieli

ziemskich. W ten sposób można chłopu »umożliwić przedłużony czas namysłu na jego parceli«. Ba, jest nawet możliwym jeszcze coś więcej: »Im większą będzie ilość włościan, którym oszczędzimy rzeczywistego spadnięcia do poziomu proletariatu, których pozyskać możemy jeszcze jako gospodarzy, tem szybciej i łatwiej przeobrażenie społeczeństwa dojdzie do skutku«.

Podstawą tego zdania jest wiara, że możliwym jest oszczędzenie jakieś mniejszej lub większej liczbie włościan »spadnięcia do poziomu proletariatu«, to znaczy utraty ich własności; a ta wiara stoi w nieuleczalnej sprzeczności z jednoczesnem twierdzeniem o »kompletnej niemożliwości utrzymania im ich własności prywatnej jako takiej«. Nie dziw, że z wywodów Engelsa i zwolennicy i wrogowie programu ochrony włościan korzystali dla uzasadnienia swoich wręcz przeciwnych stanowisk.

Engels zrozumiał był, że politycznie niezbędnem jest pozyskać drobnego gospodarza już jako gospodarza, i to go spowodowało do wstrzymania się nieco na prościuteńkiej drodze konsekwencji zasadniczej. Natomiast Karol Kautsky nie uległ tego rodzaju słabości. Niektórzy »zwolennicy praktycznej agitacji wśród chłopów« ośmielili się powoływać się na pewne zdania z jego komentarzy do programu erfurckiego.*) Przeciwno temu Kautsky w ar-

*) Karl Kautsky und Bruno Schoenlank: Grundsätze und Forderungen der Sozialdemokratie. Erläuterungen

tykule w »Neue Zeit«^{*)} jaknajostrzej protestuje, tłumacząc znaczenie owych wyrwanych z kontekstu zdań i oświadczając:

»Nieunikniona zagłada drobnych przedsiębiorstw, oto nić czerwona, która się ciągnie przez moją książkę i na wielu jej miejscach wychodzi na jaw w sposób jaknajbardziej niedwuznaczny. Drobnowłóściańska gospodarka, tak twierdzą, ekonomicznie już dzisiaj jest przestarzałą. Utrzymuje się już tylko przez nadmierną pracę i konkurencyę głodową. Przedłużanie istnienia drobnych przedsiębiorstw prowadzi do takiej demoralizacji (Verkommenheit), do takiej nędzy, że możnaby wątpić, czybyśmy wogóle mieli prawo do powstrzymania zagłady drobnych przedsiębiorstw, gdyby nawet ta zagłada rzeczywiście dała się powstrzymać«. (Erfurter Programm, str. 29; porównaj »Grundsätze und Forderungen der Socialdemokratie«, str. 9).

Wskazałem na to, że ochrona włościan, mająca pomagać im jako producentom, jest utoپیاً i to wcale nie pożądaną. »Przyrzekać rzemieślnikom i włościanom reformy, mające ich drobne przedsiębiorstwa uczynić zdolnymi do życia,

zum Erfurter Programm. Berlin, Buchhandlung Vorwärts
Cena 10 fenigów.— Karl Kautsky: Das Erfurter Programm
in seinem grundsätzlichen Teil. Stuttgart, J. H. W. Dietz.
Cena 1 marka 50 fen.

^{*)} 1894/95. I. tom, str. 278 i następane.

to nie znaczy bronić ich interesów, to znaczy raczej budzić w nich złudzenia, które się nigdy nie mogą urzeczywistnić i odciągać ich od właściwej drogi do najlepszej obrony swych interesów» (Erfurter Programm, str. 254)«.

»Dalej oświadczyłem, że nie całe włościanstwo może być dla socjalizmu pozyskanem, a tylko ci włościanie, którzy się już proletaryuszami czują, a mam przytem na oku po części te warstwy, które istotnie są już tylko najemnikami (robotnikami przemysłu domowego, robotnikami fabrycznymi, wyrobnikami) mającymi trochę ziemi, po części tych, którzy już zwątpili o tem, żeby im się jeszcze kiedyś mogło pomyślnie powodzić jako gospodarzom. Tych włościan, którzy się nie czują proletaryuszami, tylko prawdziwymi włościanami, nie tylko nie możemy pozyskać, ale musimy zaliczać do naszych najniebezpieczniejszych przeciwników«.

»»Tylko ci z pośród drobnych włościan, którzy już zrozpaczyli o przyszłości swojej klasy, którzy już się nie opierają przekonaniu, że formy przedsiębiorstw, na których polega ich egzystencja, są skazane na zagładę, tylko ci są w stanie pojąć idee socjalizmu««. (»Das Erfurter Programm« str. 180.)

Kto na takim stał stanowisku teoretycznym, ten naturalnie musiał odrzucać wszelkie reformy, dążące do obrony gospodarstw włościańskich. A to

stanowisko dzieliła ogromna większość towarzyszków, stojących na czele partii. To musiało unicestwić próbę, której się podjęła komisya agrarna — próbę stworzenia programu agrarnego skutecznego a przytem zgodnego z zapatrywaniami partii. Komisya ta podzieliła się na trzy podkomisyje. Podkomisya południowo-niemiecka (Bassler, Birk, David, Geck, Vollmar) miała specjalnie zbadać stosunki drobnowłściańskie; średnio-niemiecka (Bock, Hug, Katzenstein, Schulze z Cossebaude, Quarck, miała skierować swoją uwagę na stosunki w okolicach średniowłściańskich, a północno-niemiecka (Bebel, Liebknecht, Molkenbuhr, Schippel, Schoenlank) na stosunki wielkiej własności.

Komisya południowo-niemiecka najpierw wypracowała projekt programu, złożony z czternastu żądań. Projekt ten zawierał żądanie arcyreakcyjne z punktu widzenia marksizmu, że ziemie państwowe miały być oddane »jako dobra lenne gospodarzom, uprawiającym rolę własną pracą« (zu Lehen an Selbstwirtschafter). »Dobra lenne powinny być tak wielkie, żeby rodzina gospodarująca miała z nich całkowite swoje utrzymanie«*). A zatem tworzenie nowych egzystencji drobnowłściańskich. Żadna z dwóch innych podkomisji nie

*) Trzy szkice programów, ułożone przez podkomisyje, oraz projekt całej komisji znajdują się przedrukowane w dodatku do protokołu zjazdu wrocławskiego (Berlin, Vorwärts-Buchhandlung, 1895).

zgodziła się na to żądanie. Przy wspólnej naradzie całej komisji agrarnej nie pozostawiono z niego nic oprócz owego zwrotu w 13. punkcie wspólnego projektu, według którego »wydzierżawienie [ziemi państwowej. Przyp. tłumacza] gospodarzom, uprawiającym rolę własną pracą, pod dozorem państwa lub gminy« ma być dopuszczalne, »o ile« uprawa ziem państwowych lub gminnych na własny rachunek lub wydzierżawienie ich stowarzyszeniom rolniczym »okaże się nieracjonalne«.

Dyskusye w łonie komisji okazały, że dawne wyobrażenia o jednakowym rozwoju rolnictwa i przemysłu utrzymały się jeszcze niezachwiane. Produkcyjność drobnowłościańskiego gospodarstwa i ekonomiczne położenie jego wciąż na nowo porównywano z drobnem przedsiębiorstwem rzemieślniczem, ochrona włościan i ochrona rzemieślników mieściły się w jednej i tej samej szufladce. Z walki przeciwko temu pogładowi wyłonił się ów artykuł, w którym autor niniejszej książki wówczas daremnie usiłował złamać teoretyczny opór przeciwko rzeczywistemu programowi ochrony włościan, a mianowicie: »Ekonomiczne różnice między rolnictwem a przemysłem« (Oekonomische Verschiedenheiten zwischen Landwirtschaft und Industrie, N. Z. 1894/95 tom 2., str. 449 i następne): »Czy sama istota rolnictwa, czy natura środków pracy rolniczej, procesu tej pracy i jej produktów zawiera w sobie przyczyny, które, przy równych skądinąd warunkach, drobnym przedsiębiorcom dają możliwość

konkurencyi z wielkimi?» Odpowiedziałem na to pytanie stanowczem »Tak!«, a dzisiaj nie bez wesołości spoglądam wstecz na ową powódź rzeczowych krytyk i nierzeczowych napaści, które wywołało to moje »zacofanie«.

Propozycje programowe całej komisji, pomijając ów skromny zwrot o wyjątkowem wydzierżaniu ziemi gospodarzom uprawiającym ją własną pracą, były wyłącznie takie które można było pogodzić i z dawną wiarą w zagładę drobnych gospodarstw. Członkowie komisji w końcu usunęli na bok wszelkie teoretyczne spory i wspólnie starali się stworzyć pożyteczną podporę dla praktycznej agitacji na wsi. Ale ani dobry zamiar, ani mądre ograniczenie się do skromnego zadania nie znalazły uznania. Przyczepiła się raz na zawsze do komisji i czynności jej nienawistna opinja, jakoby się trudnić chciała »ratowaniem chłopów«. Strażnicy czystego marksizmu uderzyli w trąby na alarm, a prasa partyjna, z nielicznymi wyjątkami, stała się echem tych sygnałów. Mimo gorącej obrony przez Bebla i Liebknechta, po trzydniowej namiętnej dyskusji zjazd wrocławski projekt programu agrarnego rzucił do kosza.

»Projekt programu agrarnego, przedłożony przez komisję agrarną, należy odrzucić. Albowiem program ten zapowiada włościanom polepszenie ich położenia, a zatem wzmocnienie ich własności prywatnej«; — tak się zaczyna rezolucya Kautsky'ego. Dalej rezolucya

ta oświadcza, że melioracja ziemi (Landeskultur) nie leży w interesie proletaryatu, tylko w interesie wyzyskiwaczy proletaryatu, i odrzuca wszelkie reformy państwowe, któreby »państwu wyzyskiwaczy dały do ręki nowe środki potęgi« (upaństwowienie hipotek, asekuracji itd.).

Praktyka agrarno-polityczna oraz teoria po zjeździe wrocławskim.

Dążenie do programu agrarnego, zainaugurowane z tak wielkim entuzjazmem, spełzło więc kompletnie na niczem. Zjazd wrocławski w jak najostrzejszej formie kłamał zadał zjazdowi frankfurckiemu. Ochrona włościanina jako gospodarza, której się domagała rezolucja z r. 1894, została przez rezolucję z r. 1895 zasadniczo potępioną. Że dyskusje i uchwały wrocławskie nie ułatwiły agitacji wśród gospodarzy włościan w Niemczech środkowych, południowych i zachodnich, to rzecz jasna. Na drodze do wtargnięcia do klasy drobnych gospodarzy partya sama sobie zgotowała nowe, potężne przeszkody.

Po radykalnem, dogmatycznem potępieniu wszelkich reform, dążących do polepszenia losu włościan oraz do melioracji ziemi słowa drugiego ustępu rezolucji Kautsky'ego z r. 1895: »że rolnictwo ma swoje odrębne prawa, różne od praw przemysłu, i że te odrębne prawa trzeba badać i uwzględniać,

jeśli socjalna demokracja ma rozwinąć pomyślną działalność na wsi« — brzmiały prawie jak szyderstwo. Dla pomyślniej działalności na wsi brak było pierwszego warunku — praktycznej propagandy skutecznej ochrony włościan. Wszelako można to poczytać za sukces, choć mały, ówczesnej dyskusji, że rozumiano, iż rozwoju rolnictwa i przemysłu nie można traktować wedle jednego i tego samego teoretycznego szablonu. Wiara marksistów w analogię między rzemieślnikiem a włościaninem, która się niezachwiana jeszcze ujawnia w programie erfurckim, została jednakże podkopana.

Najgorszą, a raczej najlepszą stroną uchwały wrocławskiej było to, że w praktyce nie można się było wcale na nią oglądać. Już dawno przed zjazdem wrocławskim posłowie socjalistyczni w sejmach krajowych popierali cały szereg owych żądań i reform rolniczych, które rezolucja Kautsky'ego w czambuł potępia. »Jako poseł do sejmu gotajskiego już od lat wielu popieram żądania programu agrarnego. Jeżeli odrzucicie teraz ten program, to albo muszę sobie samemu kłam zadać, albo składam mandat« — tak w swojej mowie wrocławskiej oświadczył Wilhelm Bock. W tem samym położeniu znaleźli się także socjalistyczni członkowie sejmów południowo-niemieckich. Zrobili zaś rzecz najmądrzejszą, którą mogli zrobić — ani nie złożyli mandatów, ani nie zadali kłamu swojej dotychczasowej taktyce, tylko poprostu ignorowali uchwałę wrocławską. Musieli ją ignorować, jeśli

nie chcieli wyrządzić nieuleczalnej szkody powadze partii i jej postępom na wsi. A partya łaskawie oczy przymrużyła, aby nie widzieć tego »braku karności«.

Frakcja socjalistyczna sejmu bawarskiego, i nadal głosując za wydatkami na cele rolnictwa, uzasadniła swoje zachowanie następującymi słowy:

»Chcemy uczynić wszystko, co tylko za dopuszczalne uważać można, aby zrobić los włościan znośniejszym i jak największej ich liczbie oszczędzić grożącego im spadnięcia na poziom proletaryatu. Chcemy ich czynnie popierać w walce z kapitałem i z skarbem państwowym, chcemy ich chronić od szkody jako płacących podatki, jako dłużników, jako uprawnionych do korzystania z lasów i pastwisk, jako wytwórców ziemiopłodów, stanowiących pokarm ludności. Wreszcie, jak na wszystkich dziedzinach popieramy rozwój kulturalny, tak też żywo interesujemy się kulturą rolną (Landeskultur), leżącą w interesie całego ludu, i popieramy wszelkie reformy w tym kierunku«.*)

Wychodząc z tych samych punktów widzenia, socjaliści w sejmie badeńskim, heseńskim i wirtemberskim i nadal głosowali za dużemi sumami przeznaczonemi na podniesienie rolnictwa we wszystkich jego gałęziach, na popieranie szkolnictwa rolniczego, towarzystw i wystaw rolniczych, na złago-

*) Die Sozialdemokratie im bayerischen Landtage 1893—1899. Handbuch für Landtagswähler. Nürnberg 1899.

dzenia szkód polnych i na przeróżne cele kultury rolnej.

Ta jaskrawa sprzeczność między teorią a praktyką i dziś jeszcze istnieje. Albowiem rezolucya wrocławska i dziś jeszcze nie została zniesioną; partya, jako taka od r. 1895 jeszcze nie zrobiła żadnej nowej próby rozwiązania »kwestyi agrarnej«. Tymczasem jednak teoria marksizmu o nieuniknionej zagładzie drobnych gospodarstw włościańskich otrzymała ciężki cios. 14 czerwca 1895 odbył się w Niemczech ogólny spis zawodowych przedsiębiorstw. Wyniki jego stwierdziły stan rzeczy wręcz przeciwny temu, co marksizm głosił o rozwoju rolnictwa, jak to pokazuje następująca tabliczka.

Z każdych stu hektarów *) ziemi rolniczej przypadało na pojedyncze kategorie obszaru rolnego:

Kategorie obszaru	W r. 1882 hektarów	W r. 1895 hektarów	Przyrost (+) lub ubytek (-) w hektarach
poniżej 2 hek.	5.73	5.56	- 0.17
2—5 „	10.01	10.11	+ 0.10
5—20 „	28.74	29.90	+ 1.16
20—50 „	22.52	21.87	- 0.65
50—100 „	8.57	8.48	- 0.09
100—200 „	4.77	4.75	- 0.02
200—500 „	9.92	9.47	- 0.45
500—1000 „	7.52	7.40	- 0.12
1000 i więcej	2.22	2.46	+ 0.24

*) [1 hektar = 1.75 morgów polskich. Przypisek tómacza].

A zatem szerzą się właśnie gospodarstwa włościań, żyjących wyłącznie z własnej pracy, t. zn. gospodarstwa dość wielkie, aby jednej rodzinie włościańskiej dać całkowite zatrudnienie i utrzymanie, ale też nie większe*). A im właśnie marksizm przepowie-

*) Gdziekolwiek mówię poprostu o drobnych gospodarstwach, mam na oku tę kategorię przedsiębiorstw, obchodzącą się bez stałych pomocników obcych, ale też bez zarobku pomocznego. Gospodarstwa zbyt małe, aby rodzinie włościańskiej, złożonej z 4—6 osób dać całkowite utrzymanie i całkowite zatrudnienie, nazywam gospodarstwami karłowatymi. Gospodarstwa zbyt wielkie aby mogły się obejść bez stałych sił roboczych obcych, nazywamy gospodarstwami średnimi, o ile rodzina właściciela lub dzierżawcy jeszcze bierze udział w fizycznej pracy; gospodarstwami wielkimi zaś, jeżeli rodzina przedsiębiorcy już tylko w pracy kierownictwa i nadzoru udział bierze. Wreszcie bardzo wielkie gospodarstwa, których kierownictwo wymaga techniczno-kupieckiego biura administracyjnego, zatrudniającego kilka osób, można nazywać gospodarstwami olbrzymiami. — Rzecz jasna, że określenie wielkości „od 2 do 20 hektarów“ nie odgranicza kategorii „drobnych gospodarstw“ od kategorii sąsiednich z dostateczną ścisłością. Wedle położenia klimatycznego, żyzności ziemi, kierunku produkcji i intensywności, uprawy, przestrzeń, potrzebna do utrzymania i do zatrudnienia jednej rodziny może być mniejszą lub większą. U gospodarstw uprawiających, przy bardzo wysokiej intensywności, warzywo, owoce, latorośl winną lub rośliny handlowe, minimum obszaru drobnowłościańskiego spada aż do 1 hektara. Gdzie

dział był rychłą zgubę, a raczej twierdził jako fakt, że gospodarstwa te giną w naszych oczach. W rzeczywistości chłopci cieszyli się najlepszym zdrowiem; dowodem ich apetyt na więcej ziemi.

chodzi o tego rodzaju przedsiębiorstwa, tam gospodarstwa od 5—10 hektarów już trzeba zaliczyć do średnich, a gospodarstwa od 10—20 hektarów do wielkich. W Niemczech zachodnich, o ile chodzi o gospodarstwa położone na żyznym terenie i utrzymujące dużo bydła w stajni, jako drobnowłościańskie uważać można gospodarstwa od 3—5 hektarów; gdzie ziemia jest tylko średnio-urodzajną, a włościanie uprawiają więcej zboża, tam granica przesuwana się aż do 10 hektarów; w takich warunkach gospodarstwa od 10—20 hektarów należy zaliczać do średnich. Natomiast przy bardzo niskim napięciu uprawy, w górskich okolicach przy ostrym klimacie 10 do 20 hektarów nieraz nie wystarczają na egzystencję czysto włościańską. Jeszcze mniej możliwym jest ustanowienie szematu niezmiennego, dającego się stosować do wszelkiego rodzaju terenu i do wszelkiego rodzaju gospodarstw tam, gdzie chodzi o rozróżnienie gospodarstw średnich, wielkich i olbrzymich. Oceniając cyfry statystyczne, nie zapominajmy o tej względnej tylko wartości wszelkich klasyfikacji wedle wielkości obszaru. — W szczególnie wysokim stopniu zaś tyczy się to porównań między różnymi krajami. W Anglii, gdzie bardzo rozpowszechnioną jest hodowla bydła na otwartych pastwiskach, niejednokrotnie jeszcze i gospodarstwa od 50—150 akrów (mniej więcej od 20—60 hektarów) zalicza się do „small holdings“, t. j. do gospodarstw, na których pracuje rodzina dzierżawcy bez cudzej pomocy. W Ameryce, przy niskiej intensywności uprawy, granica przesuwana się jeszcze o wiele dalej, jak to w swoim czasie zobaczymy.

Bez względu na przyrost przestrzeni, zajętej przez gospodarstwa od 2—20 hektarów, wynosi niemniej jak 659.259 hektarów!

Co się tyczy gospodarstw poniżej 2 hektarów, które wzrosły w liczbę, ale poniosły stratę, chociaż niewielką, co do przestrzeni, to obejmują one trzy rodzaje przedsiębiorstw: po pierwsze gospodarstwa czysto włościańskie o bardzo wysokiej intensywności uprawiające warzywa, rośliny handlowe, owoce i latorośl winną; po drugie poboczne przedsiębiorstwa rolnicze ludzi o głównym zawodzie nierolniczym (zagony pod ziemniaki, należące do robotników przemysłowych, rzemieślników, niższych urzędników, łąki należące do właścicieli dorożek i t. d.), a po trzecie karłowate gospodarstwa rolne wyrobników, pracujących po folwarkach. W tym miejscu byłoby jeszcze zawczasie badać losy pojedynczych kategorii obszaru. Ponadto z przyczyn formalno-statystycznych, to znaczy dlatego, że w r. 1895 odnośnej części spisu dokonano w nieco odmienny sposób niż w r. 1882, nie można wywnioskować nic pewnego co do tych gospodarstw.

Drobny przyrost przestrzeni, zajętej przez gospodarstwa olbrzymie powyżej 1000 hektarów (przyrost ten wynosi 94.014 hektarów) po części również pochodzi z przyczyn formalno-statystycznych, po części zaś z powiększenia kluczków magnackich

oraz majoratów. *) To zgoła nic nie ma wspólnego z wyższą wydajnością gospodarki. O konkurencyi wielkich przedsiębiorstw rolnych, zwyciężającej drobne przedsiębiorstwa, niema tu mowy. Bardzo

*) Ku końcowi r. 1900 było w Prusiech 1191 majoratów; przestrzeń przez nie zajęta wynosiła ogółem 2,177.145 hektarów. Przeszło połowa, a mianowicie 599 obejmująca przestrzeń 914 315 hektarów, pochodzi z czasu od 1851—1900. Szczególnie znacznym był przyrost w ostatnich trzech dziesięcioleciach; zarejestrowano od roku 1871—1880: 117 majątków łącznie o 200.909 hektarach; 1881—1890: 163 majątków o 190 892 hektarach; 1891—1900: 119 majątków o 194.572 hektarach. Krytyczne położenie wielkiego rolnictwa skłoniło wielkich właścicieli ziemskich do częstego korzystania z tego środka ochrony przeciwko sprzedaży licytacyjnej. Powiększenie licznych starych majątków magnackich zagwarantowane jest „ustawą domową“ (Hausgesetz), przepisującą, że część zbędnych dochodów musi być obróconą na kupno ziemi. — Pomiędzy nowemi dobrami pańskimi znajdują się także liczne majątki zakupione przez potentatów przemysłu, wielkiego handlu i giełdy. Takie zbytkowe posiadłości wiejskie szczególnie tam się panoszą, gdzie piękność przyrody zachęca do letniego pobytu na wsi, oraz gdzie jest dogodna sposobność do polowania. Jako przykład tego rodzaju „koncentracji własności ziemskiej“ zasługuje na wzmiankę postępowanie wielkiego przemysłowca z Worms, barona von Heyl. Pan ten, lubiący pozować w parlamencie na patrona włościństwa, „chronić“ włością swoją rodzinnej okolicy w ten sposób, że ich wykupuje, aby mieć jak największe „dobra rodowe“. I tak kilka lat temu w „Darmstädter Zeitung“ zjawił się długi na całe kolumny spis urzędowy przeszło 400 parcel

często nawet przemiana ziemi chłopskiej na ziemię pańską połączona jest z uwstecznieniem ekonomicznym; z pól i łąk tworzy się knieje myśliwskie lub parki. To przywileje społeczne i polityczne magnackiej własności ziemskiej w tych wypadkach rozwijają swoją działalność, wrogą cywilizacji.

Najwybitniejszy rys całego obrazu: szerczenie się drobnych gospodarstw, cofanie się wielkich, pozostaje niezachwiany. Cyfry tej statystyki przemawiają z dostateczną wyrazistością. A przemawiałyby jeszcze o wiele, wiele wyraźniej, gdyby wielkich gospodarstw nie podtrzymywano sztucznie darami zbożowymi i »darami miłosnymi« od spirytusu i cukru. Państwo w okresie od r. 1892 do r. 1895 dopomogło im setkami milionów, ba, tysiącami milionów. Bez tej potężnej pomocy butny »pociąg kolejowy« wielkiej własności jeszcze o wiele gorzej byłby się spisał na wyścigach z drobnowłóściańskimi »taczkami«

Wyniki spisu z r. 1895, niestety, zbyt późno ogłoszone zostały, aby móżdżek wpłynąć na przebieg dyskusji nad programem agrarnym. Gdyby delegaci we Wrocławiu już byli znali owe wyniki, prawdopodobnie uchwały ich byłyby inaczej wypadły. Stwierdzenie faktu, że masa drobnych włóścian

pól i łąk, o łącznej przestrzeni 336 hektarów, które za jednym zamachem wcielono do majoratu baronów von Heyl, założonego w r. 1885. To nowoczesne »wywłaszczenie chłopów« kwitnie we wszystkich przemysłowych okolicach i krajach.

nie jest zanikającym, tylko stałym a nawet wzrastającym czynnikiem w grze politycznej, chybaży niejednemu delegatowi w innym świetle przedstawiło dążenie do pozyskania włościan dla ruchu socjalno-demokratycznego. Natomiast dla uczonych i proroków marksizmu, którzy z całą mocą pchali byli partyę do owych uchwał, zwycięskie wzmaganie się drobnych gospodarstw było równoznacznem z nader dotkliwym sprostowaniem ich poglądów. Jeśli chłop nie ginął, to zginąć musiała teorya agrarna marksistów.

Świadomość tej przerażającej alternatywy kierowała ręką Karola Kautsky'ego, kiedy pisał swoją »kwestyę agrarną«*). Cała ta książka jest desperackim wysiłkiem w celu obrony mądrości tej tak zdawna głoszonej teoryi od głupoty chłopów, w uporze swoim nie chcących spaść na poziom proletaryatu, jak im to teorya owa nakazywała. Kautsky zadał sobie więc ciężką pracę; w toku naszych wywodów będziemy mieli sposobność do podziwiania jej szczegółów. Ale ta praca się udała. Dowiódł nam Kautsky, »że jednak się porusza«—rolnictwo w kierunku wskazanym przez marksowską teoryę koncentracji. Prawda, że nie co do formy gospodarstwa. Pod tym względem sprawa tru-

*) Karl Kautsky: Die Agrarfrage. Eine Übersicht über die Tendenzen der modernen Landwirtschaft und die Agrarpolitik der Socialdemokratie, Stuttgart, Verlag von J. H. W. Dietz Nachf. 1899.

dna, cyfry statystyki niemieckiej i innych miarodajnych krajów okazują się nieprzejednanymi nawet dla talentu interpretacyjnego Kautsky'ego. Wielkie gospodarstwa nigdzie konkurencją swoją nie niszczą gospodarstw drobnych. Ale co do formy własności rozwój »wszędzie« jest ten sam: »separacja rolnictwa od własności ziemskiej. Koncentracja, o której mówi Marks, w rolnictwie dochodzi do skutku »krętami drogami«, t. j. drogą zadłużenia oraz szerzenia się systemu dzierżawnego.

Co się tyczy »wywłaszczenia« włościan przez wierzycieli hipotecznych, to już dawniej poniekąd skrytykowałem to twierdzenie*). Co zaś do szerzenia się dzierżaw na razie pozwolę sobie tylko zauważyć, że szerzą się nie wielkie dzierżawy, w których Marks upatrywał typ rolnictwa rozwiniętego w kierunku kapitalistycznym, tylko gospodarstwa dzierżawne drobnowłościańskie. To nie jest dowodem słuszności poglądu Marksa na tendencję rozwoju, tylko dowodem przeciwnemu. Zresztą o całej kwestyi własności ziemskiej zamierzam traktować w drugim tomie niniejszego dzieła.

W tym tomie zaś przedmiotem naszych poszukiwań ma być kwestya zdolności wytwórczej drobnej gospodarki rolnej. Ta kwestya ma

*) Porównaj mój artykuł: Kritische Bemerkungen zu Kautskys Agrarfrage. Neue Zeit, 1899 — 1900, I. Bd, S. 228 ff. und 260 ff.

zasadnicze znaczenie dla teoretycznego stosunku socjalizmu do rolnictwa, jako też dla praktycznego stosunku socjalnej demokracji do ludu wiejskiego.

Co do tej kwestyi nie widać u Kautsky'ego postępu od dawnego stanowiska Eccarius'a z r. 1868. Gospodarka włościańska jest dla niego i dziś jeszcze »najnieracjonalniejszą gospodarką, jaką tylko sobie wyobrazić można«. Drobnny włościanin jako taki, t. j. o ile pozostaje wyłącznie rolnikiem, może się wobec konkurencyi wielkich gospodarstw utrzymać tylko »przez nadmierną pracę przy spożyciu niżej potrzeb, przez b a r b a r z y ń s t w o, jak mówi Marks«. »Nic niedorzeczniejszego, jak mniemanie, że utrzymanie się drobnych gospodarstw jest skutkiem ich siły konkurencyjnej«. Kautsky nawet podejmuje ów zwrot Eccarius'a o »nadludzkiej pracy przy trybie życia niżej ludzkiej miary«.

Niedługo po »Kwestyi agrarnej« Kautsky'ego wyszły »Zasady socjalizmu« Edwarda Bernsteina, które dały początek obszernej dyskusyi nad całokształtem socjalistycznej teoryi i praktyki*). I o kwestyi agrarnej mówiono nieco przy tej sposobności, chociaż bardzo pobieżnie**). Bernstein po porównaniu statystyki agrarnej niemieckiej z holenderską, belgijską, francuską i angielską doszedł do

*) Ed. Bernstein: Die Voraussetzungen des Socialismus und Aufgaben der Socialdemokratie. Stuttgart J. H. W. Dietz Nachf. 1899. 10 Tausend 1902.

***) Porównaj protokół zjazdu hanowerskiego (w październiku 1899).

konkluzji: »Po tem wszystkim niepodobna wątpić, że w całej Europie zachodniej, jak zresztą i we wschodnich stanach unii amerykańskiej, wszędzie rośnie drobna i średnia gospodarka rolna, a wielka czyli olbrzymia się cofa«.

Do tego samego wyniku doszedł i Fryderyk Hertz we Wiedniu. W książce swojej: »Kwestye agrarne w stosunku do socjalizmu«*) przeciwstawia twierdzeniom Kautsky'ego mnóstwo statystycznych materyałów o rolnictwie przeróżnych krajów; wobec tych materyałów ani twierdzenie o koncentracji własności drogą zadłużenia, ani twierdzenie o wzrastającej nędzy gospodarzy utrzymujących się własną pracą, ani dogmat o niezdolności wytwórczej drobnej gospodarki ostać się nie mogą. Co do tej ostatniej kwestyi Hertz oświadcza, że nie trzeba nawet, aby dowieść wyższej wydajności drobnej gospodarki, powoływać się na uprawę wykwiutnego warzywa. »Nie, nawet przy uprawie zboża oraz buraków cukrowych drobna gospodarka

*) Friedrich Otto Hertz: Die agrarischen Fragen im Verhältnis zum Socialismus, Wien 1899; Verlag von L. Rosner. (Porównaj artykuł M. Schippa: Hertz gegen Kautsky, w roczniku 1899. »Socialistische Monatshefte«, str. 507 i następne) Ten sam Hertz napisał: Agrarfrage und Socialismus. (Berlin 1901, Verlag der Socialistischen Monatshefte). Ta ostatnia broszura daje krótki zarys problematów zawartych w kwestyi agrarnej, a w końcu podaje ciekawyszkie socjalistycznego programu agrarnego.

może często osiągnąć o wiele wyższe zyski czyste, a bądź co bądź większe plony surowe, niż gospodarka wielka. Wyższości zaś drobnowłóścińskiej hodowli zwierząt, prawie nikt nie przeczy». (W książce cytowanej, str. 71).

To znaczy jednak tylko tyle, że drobna gospodarka może być wydajniejszą od wielkiej. Nie wszędzie już dzisiaj jest wydajniejszą. Hertz wyraźnie kładzie nacisk na to, a wobec pewnych modnych a powierzchownych zarzutów nie zaszkodzi powtórzyć jego słowa: »Przeciwnie liczne ankiety nam pokazują, że znaczna część chłopów nie wyszła jeszcze poza najprymitywniejszą technikę rolniczą. Bo też nie wolno nam zapominać, że dopiero kilkadziesiąt lat dzieli nas od feudalnej epoki rolnictwa. Ale z niespodziewaną szybkością metody nowoczesnej techniki agronomicznej krzewią się, szczególnie pod wpływem kooperacji, nawet po dawniej najbardziej niedostępnych zakątkach wiejskich. A wogóle przecież nam nie chodzi o to która gospodarka więcej wytwarza, tylko która w najkorzystniejszych warunkach potrafi więcej wytwarzać. Odpowiedź na to pytanie dla każdego sumiennego polityka agrarnego jest niewątpliwą: »Siła wytwórcza różnych kategorii i rodzajów gospodarstw jest zupełnie względna. W różnych warunkach przyrodniczych, społecznych, historycznych raz taka, raz inna gospodarka przydatniejszą jest do osiągnięcia najwyższej wydajności« (str. 76).

Drobna gospodarka a kierunek rozwoju ekonomicznego.

Istotnie, kwestyi wyższości konkurencyjnej gospodarki wielkiej czy drobnej nie podobna rozwiązać wedle szablonu, któryby można stosować we wszelkich warunkach. »Rolnictwo«, to pojęcie zbiorowe. Obejmuje ono liczne gałęzie produkcji w bardzo różnorodnych kombinacjach; może być połączone z bardzo niską lub bardzo wysoką intensywnością uprawy; *) warunki przyrodnicze oraz stosunki miejscowej produkcji do targu światowego są nadzwyczaj zmienne. Ten złożony charakter kwestyi wyklucza odpowiedź

*) Miarą intensywności jest ilość pracy, zużytej w gospodarstwie o danej przestrzeni pracy żywej i pracy przeszłej = pracy i kapitału). Pod względem działania nakładu pracy na dany kawał ziemi zaś „powiększenie intensywności“ znaczy tyle co większe napięcie czynników urodzajności, większy wyzysk ziemi.

taką, któraby się stosować dała zawsze, wszędzie i we wszystkich warunkach*).

Ale o jednym się przekonamy: Drobną gospodarka jest wyższą w tych gałęziach, na tych stopniach intensywności i w tych warunkach produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej dzięki konkurencji zamorskiej. Istotnie taka moja teza w jaknajwyższym stopniu sprzecza się przepowiedniom Marksa o rozwoju rolnictwa. Twierdzę, że rozwój idzie wręcz przeciwną drogą. Konieczność wydobycia z danego kawałka ziemi plonów o coraz większej wartości, przejście do najwyższej intensywności sprzyja przejściu do gospodarki drobnej. Łódka drobnego włościanina nie steruje przeciw prądowi rozwoju, ale płynie w jednym z nim kierunku.

Opinię tę dzielą ze mną niektórzy wybitni ekonomiści agrarni mieszczańscy. Wiem dobrze, że jest to zła rekomendacja w oczach tych socjalistów, dla których po za socjalną demokracją istnieją tylko »ekonomiści wulgarni«, służący swoją działalnością naukową świadomie lub nieświadomie interesom kapitalistycznym; mimo tego nie waham się powołać się na powagę owych mężów. Badawcza praca naukowa powinna stać ponad par-

*) Porównaj mój artykuł: Zur Frage der Konkurrenzfähigkeit des landwirtschaftlichen Kleinbetriebs. Neue Zeit, 1894—1895, tom II., str. 178.

tyami. Prawda, że i uczeni są tylko ludźmi, a zatem i oni są wplątani w wielki bój interesów społecznych i politycznych. Dlatego też z ostrożnością powinniśmy przyjmować każde twierdzenie naukowe, czy autor jego stoi w tym czy owym obozie; ale bynajmniej nie mamy prawa podejrzewać o tendencyjność każdego twierdzenia, pochodzącego z danego obozu.

M. Sering, który szczegółowo zbadał rolnictwo północno-amerykańskie i wcale nie dąży do radykalnego zniesienia wielkiej własności w krajach na wschód od Łaby, dochodzi do konkluzji następującej: »Nie podlega najmniejszej kwestyi, że wprost każdą gałąź rolnictwa średnie i drobne gospodarstwa tak samo racjonalnie jak i wielkie uprawiać mogą, a nawet, że wprost w przeciwieństwie do rozwoju przemysłowego coraz większa intensywność uprawy ziemi nadaje drobnej gospodarce bardzo znaczną przewagę nad wielką«*).

W pierwszej części tego zdania znowu nie należy przeoczyć słówka »może«. Druga część ujawnia czynnik decydujący. Właśnie wzrost intensywności, do którego zmuszone jest rolni-

*) M. Sering: Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland, Lipsk 1893; str. 91 — Tej samej tezy broni Sering z naciskiem w swojej rozprawie: Die Agrarfrage und der Socialismus (Schmollers Jahrbuch, 1899).

ctwo europejskie, coraz korzystniejsze szanse daje gospodarce drobnej.

Taksamo i J. Conrad: »Wielkie gospodarstwa już nie długo dadzą się utrzymać, przeżywać się będą coraz więcej« *) Mimo tego i Conrad nie oświadcza się za »szybkim i całkowitem« zniesieniem wielkiej własności. Bo też nie wyszłoby to chyba na dobre pruskiemu profesorowi. Tem ważniejszym jest dla nas sąd jego w tej sprawie **).

Położenie wielkich gospodarstw rolnych w europejskich krajach przemysłowych staje się tem kryteczniejszem, im dalej się posuwa rozwój gospodarstwa światowego. Iść naprzód do wysoce intensywnej drobnej gospodarki albo cofać się wstecz do form zupełnie ekstensywnych uprawy ziemi, oto dwa jedyne wyjścia z sytuacji. Obadwa wyjścia równie przykre są dla wielkiego właściciela ziemskiego: pierwsze jest mu wstrętnem jako rol-

*) J. Conrad: Die Stellung der landwirtschaftlichen Zölle in den 1903 zu schliessenden Handelsverträgen. Beiträge zur neuesten Handelspolitik Deutschlands, herausgegeben vom Verein für Socialpolitik — Lipsk 1900. Str. 155.

***) Obfite zestawienie fachowych sądów o wydajności drobnej gospodarki podaje Franciszek Oppenheimer w książce »Die Siedlungsgenossenschaft«, Berlin 1896. Oppenheimer sam oświadcza: »Wyższość drobnej gospodarki nad wielką jest dzisiaj stwierdzoną z niezachwianą pewnością. Żaden z pośród znanych mi nowszych autorów już jej nie przeczy«.

nikowi, drugie grozi mu szkodą jako właścicielowi, względnie pobieraczowi renty. Desperacka walka, którą od czasu wtargnięcia konkurencyi zamorskiej prowadzą w niemieckich parlamentach wielcy właściciele ziemscy i wielcy rolnicy, ma na celu odwrócenie tej alternatywy. Wzmacnia się dawne przywileje i warownie, zbudowane dla ochrony wielkich folwarków, tworzy się nowe. A teraz właśnie toczy się walka o ustawę protekcyjną w największym stylu celem podtrzymania wielkich przedsiębiorstw rolnych.

Ruch agrarno-protekcyjny ogarnął także i wielką część masy drobnowłościańskiej. Ot czemu ten ruch zawdzięcza moc i siłę swoją. Nie będziemy rozpatrywali, czyli nie było możliwem zapobiedz temu wstąpieniu włościan - pracowników do orszaku rolników - panów. Bądź co bądź ta przyjaźń nie może być trwała. Drobnu włościanie sami będą musieli zapłacić część haraczu, który ich bogaci panowie koledzy ściągają z ogółu społeczeństwa. To w znacznej mierze skoryguje ich opinię o tem, co im przynosi korzyść, a co nie. A wtenczas i wśród nich będzie teren przygotowany dla owego połączenia, które jedynie w stanie będzie sprzątnąć wielką własność ziemską, tę tamę na drodze pochodów kultury: dla politycznego i ekonomicznego sojuszu masy robotników przemysłowych i masy pracowników wiejskich.

»Ekonomiczny« sojusz — cóż mamy przez to rozumieć?

Podczas kiedy teoretycy marksizmu na swój sposób starali się zrobić socjalizm zrozumiałym i smacznym dla chłopów, chłop na swój własny sposób czynnie torował drogę socyalizmowi. Wprawdzie nie zakładał rolniczych stowarzyszeń wytwórczych komunistycznych, jak mu to radzono. Ale wyszedł ze swego odosobnienia, połączył ze swoimi sąsiadami w stowarzyszenia, mające na celu wspólne zakupna, wspólne poszukiwanie kredytu i przetwarzanie produktów oraz wspólną ich sprzedaż. Ruch ten w ciągu ostatnich dwudziestu lat szerzył się z nieprzepartą siłą, a dzisiaj już doszedł do tak imponującego rozwoju, że niepodobna wątpić o jego sile żywotnej. Już teraz dokonał całkowitego odnowienia stosunków kredytowych na wsi; przed oczyma naszymi dokonywa racjonalnej reorganizacji całego wewnętrznego ustroju gospodarki włościańskiej oraz stosunku jej do targu zbytu.

Już przed laty wskazałem na znaczenie tych nowoczesnych stowarzyszeń rolniczych *). W przeciwieństwie do stowarzyszeń wytwórczych, podówczas propagowanych w socyalistycznych broszurach i rezolucjach, nazwałem je stowarzyszeniami wytwórców włościańskich. Zachowajmy to określenie; to nas ochroni od patrzenia na nowe zjawisko przez okulary starego pojęcia i zapoznania jego odrębności. Chodzi tu o »kompromis między

*) Porównaj: Neue Zeit, 1894 – 95, tom II, str. 685, oraz Der Socialdemokrat, 1894, nr. 28 – 35.

zasadą gospodarki społecznej a indywidualnej«. Na tym kompromisie polega siła żywotna tych organizacyi i znaczenie ich dla historii gospodarczej.

Stowarzyszenia wytwórców włościańskich nie są jeszcze organizacyami socjalistycznymi. Daleko im do tego. Ale daleko mniej jeszcze jest »tego rodzaju rolnicze stowarzyszenie wytwórcze stadyum przejściowem do kapitalizmu«, jak to twierdzi Karol Kautsky*). Takie napiętnowanie z góry zamyka drogę do właściwej oceny tego, co się tu dokonywa. A dokonywa się przeobrażenie zaco-fanej, odosobnionej drobnej gospodarki w racjonalną, zorganizowaną drobną gospodarkę. W ruchu tym należy widzieć potężne początki socjalizacyi rolnictwa.

Rozwój stowarzyszeń wytwórców włościańskich jest jednym z warunków bezpośredniego ekonomicznego łączenia się drobnego włościanina z robotnikiem przemysłowym. Drugim warunkiem jest zrzeszona organizacya tego ostatniego jako spożywcy. A i ta organizacya przed naszymi oczyma rozwija się potężnie, pewna swej przyszłości. Oto buduje się szeroki most, na który kiedyś wstąpią masy ludu pracującego miejskiego i wiejskiego, aby sobie podać rękę do mocnego sojuszu, ku wspólnemu wyzwoleniu.

*) Porównaj: Karol Kautsky, Die Agrarfrage, str. 261.

II.

Socjalizm a Rolnictwo.

(Odczyt.)

The following is a list of the names of the
 persons who have been appointed to the
 various positions in the office of the
 Secretary of the Board of Education.
 The names are given in the order in which
 they were appointed, and the date of their
 appointment is given in parentheses.
 The names of the persons who have been
 appointed to the various positions in the
 office of the Secretary of the Board of
 Education are given in the order in which
 they were appointed, and the date of their
 appointment is given in parentheses.
 The names of the persons who have been
 appointed to the various positions in the
 office of the Secretary of the Board of
 Education are given in the order in which
 they were appointed, and the date of their
 appointment is given in parentheses.

Temat mojego odczytu jest tak obszernym, że z góry muszę go w podwójnym kierunku mocno ograniczyć, aby nie nadużywać cierpliwości moich słuchaczy. Po pierwsze nie będę mówił o kwestyi własności, zawartej przecież także w kwestyi rolnej, a obejmującej szereg zawiłych problematów. Po drugie nie będę też mówił o socyjalizmie w szerszym sensie tego słowa, a będę miał na oku wyłącznie ten rodzaj socyjalizmu, który jeden tylko osiągnął wielkie znaczenie dla naszego życia politycznego, a mianowicie marksizm.

Wielka i płodna myśl przewodnia marksizmu polega na tem, że marksizm za punkt wyjścia do zrozumienia całego rozwoju społeczeństw ludzkich bierze rozwój materialnej produkcji. Sposób, jak dane społeczeństwo ludzkie zaopatruje się w przedmioty potrzebne do utrzymania swego fizycznego bytu, jest miarodajnym i dla ukształtowania wszelkich innych urządzeń jego, państwowych, prawnych i społecznych; a dalej jest miarodajnym i dla ukształtowania jego życia umysłowego. Produkcya materialna tworzy według tego poglądu poniekąd podwaliny całokształtu kultury. Wszystkie inne strony życia kulturalnego na niej polegają, stanowią

nadbudowę. Jeśli w podwalinach społeczeństwa zaszły wielkie zmiany, wtenczas według poglądu marksistów muszą się odbyć i wielkie zmiany w pozostałych urządzeniach społeczeństwa; cała nadbudowa musi również ulegnąć przewrotowi.

Otóż sposób, jak społeczeństwo zaopatruje się w środki swego utrzymania, w wysokim stopniu zależnym jest od środków w produkcji a szczególnie od narzędzi i urządzeń technicznych, które dane społeczeństwo ma do dyspozycji. Tutaj też istotnie Marks znajduje siłę poruszającą, skąd zmiany w ukształtowaniu form ludzkiego życia początek swój biorą. Innowacje na tem polu, nowe odkrycia i wynalazki, zaprowadzenie nowych narzędzi pracy muszą mocno wpływać na całą metodę produkcji materialnej i modyfikować ją, a te modyfikacje wywołują potem dalsze zmiany w ustroju społecznym. Tak więc marksizm prowadzi do szczegółowego badania technicznej strony produkcji materialnej. Z tej to strony otwiera nam marksizm perspektywę na podstawowe czynniki rozwoju historycznego.

I nasze dzisiejsze społeczeństwo, całe nasze współczesne życie, powstałe wedle poglądu marksistów przez wielki przewrót w dziedzinie produkcji towarów, uwarunkowany zaprowadzeniem nowego potężnego narzędzia pracy, a mianowicie motoru parowego wraz z wszystkim, co się z nim łączy. Maszyna parowa, oto więc ów wielki rewolucjonista, który zachwiał dawnym spoczywającym

na rzemiośle ustrojem gospodarczym i państwowym i wdrożył ten wielki rozwój, w toku którego znajdujemy się obecnie.

O kierunku tego rozwoju tak głosi marksizm: Wielkie przedsiębiorstwo, obficie wyposażone w kapitał, mogące się posługiwać nowoczesnymi środkami produkcji, ma na rynku silniejszą pozycję od drobnych przedsiębiorstw, które tego nie mogą; pierwsze pracuje lepiej i taniej, wypiera konkurentów i rozszerza swój zakres działania kosztem swoich drobnych spółzawodników. Wielkie przedsiębiorstwo korzysta z wielkich motorów, z nowoczesnych urządzeń technicznych, a zarazem i przy zakupie surowca ma wszelkie korzyści handlowe po swojej stronie. Tak więc przejście do wielkich przedsiębiorstw jest charakterystycznym rysem ewolucji, następującej wskutek nowoczesnego rozwoju środków produkcji. Rozwój wielkich przedsiębiorstw wywołuje wraz z przewrotem gospodarki i przewrót własności; wytwarza z jednej strony koncentrację wielkich i największych dochodów, a z drugiej strony proletaryzację drobnomieszczaństwa, zjawisko masowe najemnych proletariuszów, pozbawionych wszelkiego majątku. W ten sposób tłómaczą się zarazem i świetne zdobycze naszej kultury i jej głębokie cienie. — Oto w krótkich zarysach teoria Marksa.

Teorię tę z góry stosowano do całokształtu produkcji, nie tylko produkcji przemysłowej, ale także i rolniczej, wytwarzania materiałów ro-

ślinnych i zwierzęcych. I w rolnictwie — tak twierdzono — tylko wielkie przedsiębiorstwa potrafią stosować nowe środki produkcji. I tutaj więc drobni wytwórcy, włościanie, nie będą mogli dotrzymać kroku; zwyciężeni w konkurencji, nie unikną wywłaszczenia; spadną do klasy najemnych proletaryuszów. I tutaj wynikiem jest koncentracja przedsiębiorstw i własności. Nie wątpiono wcale o słuszności tego przenoszenia teorii marksowskiej na rolnictwo.

Takie zdecydowane stosowanie poglądów marksizmu do rolnictwa znajduje się już w rezolucjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

[Tutaj następują w skróceniu cytaty z rezolucji brukselskiej i odezwy genewskiej, z Eccariusza i Liebknechta, dalej z Marksa, Engelsa i Kautsky'ego, znane już czytelnikom niniejszej broszury. Przypisek tłumacza].

.....

Dalsze gromadzenie cytatów byłoby zbyt cennym.

Oto obraz rozwoju rolnictwa, nakreślony przez teoretyczną pracę marksizmu, i ten właśnie obraz według mojego osobistego przekonania jest w zasadniczych rysach błędnym. Jestem zdania, że chodzi tu o wielką omyłkę, której w tej kwestyi niepodobna tolerować, którą trzeba usunąć w interesie rozwoju tego wielkiego ruchu, do szermierzy którego i ja się z dumą zaliczam.

Przedewszystkiem rzeczywistość kłam zadała

teorii. Teoria już kilkadziesiąt lat temu załatwiła się z chłopem, wyrzekła na niego wyrok śmierci. Jak dotąd wszystko było w porządku, ale — wyrok śmierci nie został wykonany. Chłop ani nie myślał umrzeć; pozostał przy życiu. Ta klasa przedsiębiorstw zaś, która wedle teorii miała go uśmiercić, dość miała do czynienia, aby tylko swój własny byt utrzymać; pozycja jej w walce ekonomicznej stała się tak trudną, że ani myśleć nie może o zniszczeniu swojego drobnego sąsiada zwycięską konkurencją. Przeciwnie, statystyka przedsiębiorstw rolnych wykazuje na ogół — nie mogą się naturalnie tym razem wdać w szczegóły — że proces koncentracji przedsiębiorstw, odbywający się na wielką skalę w przemyśle, nie daje się dostrzedz w rolnictwie. W niektórych okolicach, w pewnych warunkach formacja przedsiębiorstw pozostaje niezmienną, w innych widzimy wprost odwrotny stan rzeczy niż ten, któregośmy się mieli spodziewać według Marksa: rośnie obszar, zajęty przez drobne gospodarstwa, rośnie też ich liczba.

Przykładem tego ostatniego typu są Niemcy. Porównanie statystyki z r. 1895 z statystyką z r. 1882 okazuje wzrost gospodarstw od 2 do 20 hektarów. A w tej właśnie warstwie należy na ogół szukać włościanina, żyjącego z własnej pracy na własnym gospodarstwie — t. j. drobnej gospodarki czysto włościańskiej, nie skazanej na poszukiwanie pobocznego zarobku

poza własnym gospodarstwem, a więc nie tak drobnej, żeby ją należało nazwać »karłowatą«, ale też nie tak wielkiej, żeby musiała stale korzystać z cudzych sił roboczych. W pojedynczych wypadkach, naturalnie, trudno wytknąć wyraźną granicę; zależy to od położenia terenu, od urodzajności ziemi, od intensywności uprawy, ile ziemi trzeba na całkowite zatrudnienie i utrzymanie rodziny włościańskiej. Liczba gospodarstw od 2 do dwudziestu hektarów powiększyła się o 98.000, obszar ziemi przez nie uprawianej o 659.000 hektarów. Jestto jedyna kategoria, która wogóle w wybitnej mierze wzrosła w obszar. Warstwa od 20 do 1000 hektarów cofnęła się wstecz. W r. 1882 na każde 100 hektarów te gospodarstwa zajmowały 53·30 hektarów w r. 1895 już tylko 51·97 hektarów; natomiast drobne gospodarstwa w r. 1882 zajmowały z każdych 100 hektarów 38·75, zaś w r. 1895 już 40·01 hektarów.

A przy ocenie tych wyników należy jeszcze i to brać pod uwagę: Od r. 1882 do r. 1895 nieustannie wspierano wielkie gospodarstwa kosztem ogółu. Za pomocą ustawy o spirytusie zasilano je corocznym darem miłosiernym około 44 milionów; ustawą cukrową zapewniono im subwencję 22 milionów; zaprowadzono, prawie wyłącznie na korzyść wielkich gospodarstw zbożowych wysokie cła na zboże, a cła te według obliczeń, których wprowadzie nie trzeba brać zbyt dosłownie, równają

się podarunkowi 150 milionów rocznie na rzecz wielkich wytwórców zboża. A zatem subwencja państwowa celem utrzymania wielkich gospodarstw rolnych wynosiła około 220 milionów marek na rok. A mimo tego wielkie gospodarstwa cofnęły się wstecz. Natomiast drobne gospodarstwa, które z tej całej sumy prawie nic nie dostały, co najwięcej kilka ochłapów — one wśród walk nowoczesnego rozwoju ekonomicznego nie tylko zdołały obronić, co miały, ale nawet zrobiły zdobycze.

Dalej trzeba wziąć w rachubę, że istnieje specjalna ochrona dla wielkich gospodarstw — są nią ustawy o majoratach. Oprócz tego istnieje pewien rodzaj tworzenia nowych wielkich posiadłości, nie mający nic do czynienia z wydajnością pracy rolniczej, a jednak wpływający na statystykę: mianowicie tworzenie dóbr zbytkowych przez kapitalistów miejskich, skupiających ziemię, aby po pańsku rezydować na wsi. Wszak z posiadaniem dóbr łączą się pewne prywatne przyjemności i społeczne przywileje. Więc i to tworzenie dóbr zbytkowych jeszcze modyfikuje statystykę na korzyść wielkich gospodarstw.

Jeśli odliczymy to wszystko, to zrozumiemy, że po ogłoszeniu tych wyników stało się jasnym, iż tutaj marksowska teoria koncentracji nie sprawdziła się. Niewątpliwie coś tutaj było nie w porządku. Wskutek tego zaczęto szukać jakiegoś wytłumaczenia dla tego sprzecznego z teorią za-

chowania się gospodarstw włościańskich. Przedewszystkiem czynił to Karol Kautsky w swojej »Kwestyi agrarnej«. Twierdził, że ta żywotność drobnowłościańskich gospodarstw nie polega na wydajności pracy, tylko na tem, że chłop jest wirtuozem w głodzeniu się, że umie głodem pokonać ekonomiczne trudności, czego naturalnie nie potrafi wielki właściciel ziemski. Dalej, twierdzi Kautsky, chłop jest także wirtuozem pracy. Pracuje od pierwszych kurów aż do późnej nocy; pełni więc »nadmudzka pracę«, a zadawalnia się przytem »odżywianiem niżej ludzkiej miary«. Na tem ma polegać tajemnica jego uporczywego istnienia. Ale, mimo tego wszystkiego, przepowiada Kautsky, nie będzie się mógł utrzymać. Albowiem, chociaż włościańskie gospodarstwa nie znikają, to jednak chłop traci swoją własność drogą wzrastającego zadłużenia. Proces koncentracji dochodzi do skutku, żeby tak powiedzieć, podziemnie. Tak w sposób pośredni drobny włościanin jednak zostaje wywłazczonym.

Nie mogę tym razem szczegółowo omawiać kwestyi zadłużenia. To tylko chciałbym zaznaczyć, że największego zadłużenia nie znajdujemy u czysto drobnowłościańskich gospodarstw. W okolicach, gdzie robiono poważne wysiłki celem zbadania zadłużenia włościan, stwierdzono, że nie jest ono wcale groźnem. Tak n. p. w Badenii, gdzie dokonano najściślejszych poszukiwań, otrzymano jako przeciętną cyfrę odłużenia 17% całego ma-

jątku. A w tę cyfrę jeszcze wliczone były i te wszystkie hipoteki, których właścicielami są inni włościanie. Albowiem włościanin nie zawsze zaciąga swoje pożyczki hipoteczne od miejskich instytucyj finansowych. Przeciwnie, znaczna część hipotek pozostaje w rękach żywiółów włościańskich, szczególnie przy działach spadkowych. Wywłaszczenia drogą hipotek zatem, mojem zdaniem, zgoła nie należy się spodziewać.

Co się zaś tyczy skończonego aryzmu chłopu w głodzeniu się i harowaniu, to nie przeczę, że praca włościanina nieraz jest cięższą i więcej wytężoną, niżby należało życzyć z punktu widzenia ludzkiego; a i odżywianie jego bardzo często jest niedostatecznem. Ani mi na myśl nie przychodzi twierdzić, że drobni włościanie żyją po pańsku — nie, są ubogimi ludźmi i żyją jak ubodzy ludzie. Ale jeżeli się chce głód i nadmiar pracy wyłącznie przypisać gospodarce włościańskiej, to w takiej logice tkwi błąd. I wielka gospodarka również posługuje się tym środkiem w walce konkurencyjnej. I tam są wirtuozi głodu. Prawda, panowie obywatela ziemscy nie harują w sposób nadludzki, ani nie odżywiają się niżej ludzkiej miary. Oni ten ciężar zwalają na innych. Ale na tych innych, na robotników rolnych, spada ciężar tem większy. Budżet wydatków życiowych u wschodnio-pruskiego robotnika rolnego stoi na daleko niższym poziomie, niż u drobnego włościanina heseńskiego. Z całą pewnością można twierdzić, że nasze wschodnio-

niemieckie wielkie gospodarstwa utrzymały się w znacznej mierze tylko przez bardzo daleko posunięty wyzysk ludzkiej siły roboczej przy nędznym pomieszkaniu i odżywianiu sił roboczych, a zatem kosztem robotników rolnych. A zatem i ten argument, stosowany jednostronnie, upada.

Mojem zdaniem, nie trzeba wcale szukać przyczyn pobocznych, aby wytłómaczyć, dlaczego gospodarstwa włościańskie wciąż jeszcze istnieją. Lepiej trzymać się samego jądra rzeczy. Co do mnie, twierdę, że drobno-włościańska gospodarka, taka, jak ją powyżej określiłem, pod względem techniczno-gospodarczym najzupełniej dorosła do konkurencji wielkich przedsiębiorstw.

Aby uzasadnić tę tezę, musimy zrobić wycieczkę w dziedzinę techniki produkcji rolniczej. Wyższość wielkiego przemysłu nad rzemiosłem polega po pierwsze na korzyściach współdziałania, włącznie z korzyściami handlowymi przy zakupnie i sprzedaży na wielką skalę. Polega dalej na podziale pracy. A po trzecie polega na maszynach i połączonych z nimi urządzeniach technicznych.

Otóż co się tyczy oszczędności robionych przez hurtowne zakupno materiałów i korzystanie z nich na wielką skalę, to istotnie w wielkiem gospodarstwie niejedno taniej wypada niż w małym. Tak n. p. budowa stajni, zakupno narzędzi, paszy i t. d. Ale, natomiast, włościanin daleko mniej traci

przez zniszczenie raz sprawionych rzeczy; obchodzi się ze swoimi środkami produkcji staranniej, a po części narzędzia sam naprawia i budynki sam reperuje już przy pierwszym nadwerężeniu.

Co się dalej tyczy podziału pracy, to właśnie rozpatrując tę kwestyę, dochodzimy do punktu rozstrzygającego, do zasadniczej różnicy między produkcją rolniczą a przemysłową, a rozpatrzenie tej różnicy rozwiąże nam w końcu całą zagadkę. Podział pracy, któremu wielki przemysł zawdzięcza część swojej wyższości nad rzemiosłem, polega na tem, że pojedyncze stopnie procederu technicznego zamiast po sobie, odbywają się obok siebie, przez co cała produkcja staje się racjonalniejszą. Każdy stopień produkcji powierzony jest pewnym tylko, specjalnie wyszkolonym robotnikom fachowym. W ten sposób wytwarza się końcowy produkt szybciej i taniej, niż wówczas, gdy pojedynczy drobny rzemieślnik wykonywa wszystkie stopnie produkcji, jeden po drugim.

Otóż w rolnictwie tego rodzaju techniczny podział pracy jest niemożliwym, przynajmniej na ogół. Dlaczego? Prostu dlatego, że pojedyncze stopnie produkcji rolniczej nie mogą się odbywać obok siebie, zamiast po sobie. Produkcja rolnicza, to nie proceder mechaniczny, który można rozpocząć, prowadzić w dalszym ciągu i dokończyć, kiedy się tylko chce; nie, to proces życiowy, zależny od wewnętrznych prawideł przyrody organicznej i od zewnętrznych warunków życia

zwierzęcego i roślinnego. Proceder produkcji rolnej przykuty jest do pewnych określonych terminów, nie da się dowoli skracać ani przedłużać. Tem samym też u wielkiego i drobnego rolnika szybkość produkcji jest ta sama, przepisana przez przyrodę. W rolnictwie niema ludzi, którzy cały rok tylko sieją, albo tylko orzą, lub tylko żną i t. d. Istnieją wprawdzie tak zwani żniwiarze, młockarze i t. d. ale nie są to zawodowi specjaliści w znaczeniu podziału pracy rękodzielniczego, tylko poprostu robotnicy sezonowi, którzy po paru tygodniach tę specjalną pracę znów porzucić muszą, bo tej pracy już niema. Odtąd są znowu robotnikami wszechstronnymi.

A teraz przejdźmy do trzeciego i najważniejszego punktu: do wyższości wielkich przedsiębiorstw skutkiem stosowania maszyn. Produkcya mechaniczna otrzymała w sile parowej potężną pomocnicę. Wielki, stojący na miejscu motor stał się sercem całego organizmu fabryki, sercem, które mocnymi uderzeniami pędzi strumień siły przez sale i warsztaty, zapełnione przeróżną maszyneryą wykonawczą. Marks bardzo pięknie pokazuje, jak stopniowo na miejscu pojedynczych maszyn wytworzył się całkowity ich system, jak fabryka przemienia się na jeden olbrzymi automat, jak sam człowiek staje się już tylko częścią tego automatu, porwanym w wir maszyneryi i kontrolowanym przez nią.

W rolnictwie niczego podobnego niema. Jako

wielki motor, stojący na miejscu, nie mogła maszyna parowa wejść w użycie w rolnictwie. Teren pracy był zbyt rozległy, aby go z jednego centralnego motoru parowego zaopatrywać w siłę zapomocą transmisji i t. d. A gorszą jeszcze przeszkodą, niż rozległość pola pracy, była niestałość zapotrzebowania siły na pojedynczych miejscach pracy; ta niestałość nawet w zakresie domostwa, niemożliwym lub niekorzystnym czyniła używanie stojącego na miejscu centralnego motoru parowego. Tylko tam, gdzie pośrodku produkcji organicznej umieszczono jakiś poboczny przemysł mechaniczny, korzystanie z takiego motoru jest możliwym, i ta okoliczność wywołała opinię, jakoby połączenie rolnictwa z pobocznym przedsiębiorstwem przemysłowym, skojarzenie rolnictwa z przemysłem w jednym i tem samym przedsiębiorstwie, było celem rozwoju. Co do mnie, uważam ten pogląd za błędny. Przeciwnie, społeczny podział pracy prowadzi do coraz zupełniejszego wyodrębnienia właściwej produkcji rolnej. Różne gałęzie mechanicznego przerabiania produktów rolnych, młynarstwo, piwowarstwo i t. d. dążą do wyzwolenia z połączenia z rolnictwem w jednym przedsiębiorstwie. U pierwotniejszych z tych przemysłów pobocznych to wyzwolenie po większej części już jest faktem dokonanym. A i co do nowych, jak wyrabianie spirytusu z ziemniaków oraz fabrykacja cukru buraczanego, ta tendencja już o wiele dalej byłaby się posunęła, gdyby jej

nie hamowano środkami sztucznymi — obacz ustawodawstwo o gorzelniach i cukrowniach.

Rolnictwo właściwe, o ile wogóle może korzystać z motorów, musi używać motorów ruchomych. Cała praca rolnicza jest pracą ruchomą. Odpowiednio do tego charakteru pracy i maszyny dostarczające siły są ruchome. Ale motory ruchome już same przez się są motorami małymi w porównaniu do motorów stojących na miejscu, pracują stosunkowo o wiele drożej i dlatego też nie potrafią dać wielkim gospodarstwom podobnych korzyści, jakie stojące na miejscu wielkie motory dają fabrykom. Dalej zaś trzeba wziąć pod uwagę, że sama przyroda daje do dyspozycji rolnictwu motor ruchomy doskonale do potrzeb jego dostosowany w postaci sprzężaju. Różne zwierzęta sprzężajne: konie, woły, krowy tak doskonale odpowiadają potrzebom produkcji organicznej, że chyba nie można jeszcze przewidzieć czasu, kiedyby motor mechaniczny miał je zastąpić.

Przedewszystkiem mechanizm ruchomy zwierzęcia daleko przydatniejszy jest do chodzenia po nierównej drodze bez szyn, niż motor mechaniczny. Niechno ktoś sprobuje za pomocą mechanicznego motoru transportować ładunki po drogach polnych albo co gorsza, po miękkiej ziemi ornej, jak to potrafi zwierzę, które na swoich czterech nogach i po nierównym gruncie, lub ukośnie opierając się wyciąga wózek z błota. Aby sobie wyrobić należyte pojęcie o tem, czego dokonać potrafi motor-zwie-

rzę, trzeba patrzeć podczas manewrów na konie artylerii, jak przeskakują płoty i rowy. Niechże sobie ktoś przedstawi, że to samo miałyby zrobić motory mechaniczne.

Marks powiada, że koń jest nadzwyczaj złym motorem, bo ma »swoją własną głowę«. Nie można go zmusić, żeby jak mechaniczny motor, wciąż na jednym miejscu dzień i noc automatycznie pracował. To prawda, koń istotnie ma swoją własną głowę. Jestto wielka przeszkoda dla używania go w produkcji przemysłowej, ale korzyść dla rolnictwa. Dzięki swojej »własnej głowie« koń nie uderza się o pierwszy lepszy pień lub kamień, jeśli woźnica na chwilę nie uważa. Koń jakoś wie coś o tem, że przy takim zderzeniu naraziłby swoją »własną głowę«. Zwierzę jest pojętne, uczy się samo sobą kierować. A to ma wielkie znaczenie dla pracy na polu już zoranem, lub na polu, na którym rosną drzewa. Ile pod tym względem potrafi »własna głowa« konia, o to proszę się spytać pierwszego lepszego praktycznego rolnika. Aby zaś otrzymać należyte pojęcie o zdolności konia do kierowania sobą własnym rozsądkiem, wystarczy pomyśleć o koniu myśliwskim, pędzącym po korzeniach i kamieniach, przez lasy i krzaki, podczas gdy myśliwiec więcej o zwierzyźnie niż o drodze myśli. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś jedzie na polowanie nie konno, tylko automobilem! Bóg wie jakby się mu powiodło w lesie, w puszczy!

W mieście warunki dla użytku motorów mechanicznych do wożenia ciężarów są o wiele korzystniejsze niż na wsi, a jednak i w mieście powszechnie używanym motorem dla miejscowego transportu jest koń. W mieście istnieją stałe gościńce, a zatem drogi stosunkowo idealne, a jednak cały olbrzymi rozwój maszyny parowej nie przyskał znaczenia dla transportu ciężarów wewnątrz miasta. Wprawdzie motor mechaniczny, lokomotywa lub parowiec, wozi towary aż pod bramę miasta, ale w samym mieście szkapy, zaprzężone do wózków, do wozów na meble, wozów z piwem, tacek z materiałem budowlanym i t. d. po dawnemu załatwiają dalszą część pracy.

Dopiero w najnowszym czasie zrobiono próby konstrukcyi motorów mechanicznych, na ten cel przeznaczonych. Ale jeszcze dużo brakuje do tego, aby konie stały się rzeczywiście zbytne, mimo że warunki dla utrzymania motorów mechanicznych w dobrym stanie są w mieście daleko korzystniejsze, niż dla trzymania koni. W mieście koń jest rzeczą kosztowną. Stajnie są drogie, paszę trzeba przywozić z daleka, pomiot koński zaś jest w mieście uciążliwym produktem pobocznym, za usunięcie którego właściciel może nawet dopłacić musi. Utrzymanie motoru zwierzęcego kosztuje zatem w mieście daleko więcej, niż utrzymanie motoru mechanicznego, który żyje węglem, nie potrzebuje stajni i nie wydziela z siebie tak znacznych mas cuchnących produktów pobocznych. W gospodarstwie rol-

nem przeciwnie trzymanie zwierząt sprzężajowych jest i wygodniejszym i tańszem. Jako pokarm dla motoru zwierzęcego służą własne produkty gospodarstwa, po części odpadki, nie nadające się do żadnego innego użytku. A co wydziela z siebie, toć przecież dusza rolnictwa,*) ów arcywaleczny materiał, który »zasługuje na jaknajserdeczniejszą pieczołowitość rolników«. Tem się tłumaczy, że nawet w rolnictwie wielkiem, w gospodarstwach powyżej 100 hektarów, które przecież są dość obszerne, aby móc używać motory mechaniczne, liczba zwierząt sprzężajowych nie zmniejszyła się, tylko zwiększyła. Liczba koni w tych gospodarstwach wzrosła w Niemczech od r. 1882 do 1895 z 5.65 na 6.20 od stu hektarów ziemi. Nawet krowy sprzężajowe pojawiły się w r. 1895 w wielkiem rolnictwie, podczas gdy 1882 w gospodarstwach powyżej 100 hektarów prawie wcale ich nie używano.

Ale mówią nam: to się wszystko zmieni, kiedy raz elektryczność wkroczy do rolnictwa i ztamtąd do szczętu wyprze motory zwierzęce. Ona wogóle z niezbitą pewnością wykaże wyższość wielkich gospodarstw nad drobnymi.

Istotnie, siła elektryczna daleko lepiej nadaje się do potrzeb gospodarstw rolniczych, niżli siła parowa. Energię elektryczną można łatwo przenosić

*) [Aluzya do znanego przysłowia niemieckiego, że »pomiot jest duszą rolnictwa«. — *Mist ist die Seele der Landwirtschaft. Przypisek tłumacza*].

w dal zapomocą drutów. Przy czerpaniu siły z motoru elektrycznego możliwe są dowolne przerwy. Można prąd puścić w obieg i znowu wstrzymać. Dalej elektryczność pozwala na tworzenie zapasów, siły w czasach małego zapotrzebowania celem korzystania z nich w chwili zwiększonej potrzeby.

Nadto trzeba wziąć pod uwagę wielostronną pożyteczność energii elektrycznej jako siły roboczej jako źródła światła, jako źródła ciepła, oraz do dawania sygnałów. Z tych wszystkich przyczyn, jak to już powiedziałem, elektryczność daleko lepiej się nadaje do użytku w rolnictwie niż siła parowa.

Ale dzięki tysiącym zaletom energii elektrycznej, może też jedna jedyna wielka elektryczna stacya centralna zaopatrywać w siłę setki i tysiące gospodarstw. Siłę parową trzeba wytwarzać we własnem gospodarstwie; elektryczność daje się przenosić, daje się gromadzić, daje się z łatwością dzielić, a zatem jest dostępną dla użytku zbiorowego. Dlatego i drobne gospodarstwa mogą z sieci drutów, przez którą płynie prąd elektryczny, czerpać siłę, światło lub ciepło. Pod względem technicznym nic temu nie stoi na przeszkodzie.

Wszelako do dziś dnia jeszcze nie doszło do tego, żeby siła elektryczna rolnikowi stosującemu ją dawała korzyści, za pomocą których mógłby prześcignąć rolnika niestosującego jej. Zapotrzebowanie siły w rolnictwie jest zbyt niestałem i stosunkowo za małym, aby się dzisiejsze instalacje elektryczne opłacać mogły. Ruch, wytworzony

przez motor parowy, bezpośrednio udziela się maszynom-narzędziom; natomiast w instalacjach elektrycznych wytworzony ruch bywa wprzód przemieniony za pomocą specjalnych maszyn »dynamo-elektrycznych« na energię. Tę energię przenosi się w dal, przyczem wedle rozmiaru zapotrzebowania siły, ewentualnie trzeba zmienić stosunek napięcia zapomocą transformatorów. Wreszcie, zanim się energię elektryczną używa do pracy, trzeba ją napowrót przemienić w ruch. Tego dokonuje znów inna maszyna, zwana elektromotorem. Istnieje więc maszynerya pośrednia nadzwyczaj złożona, wrażliwa na uszkodzenia i kosztowna. Taka instalacja opłaca się tylko wtenczas, jeżeli funkcjonuje stale i w znacznych rozmiarach; nie zaś, jeżeli korzystać z niej można tylko w rozmiarach szczupłych i z częstymi przerwami, jak to się dzieje w produkcji rolniczej, zależnej od pór roku i funkcji fizyologicznych. Dlatego jestem zdania, że elektrotechnika tymczasem jeszcze nie dojrzała do tego, aby wywierać silny wpływ na produkcję rolniczą. A jeżeli kiedyś dojrzeje do tego, jeżeli raz wytwarzanie i przenoszenie energii elektrycznej staną się tak tanie, że stosowanie ich w gospodarstwach rolnych będzie się opłacać, to wtenczas drobne gospodarstwa nie będą wykluczone z korzystania z nich.

Mógłbym przytoczyć szczegółowe opisy elektrycznych instalacji na folwarkach, jak dotąd wcale nie odznaczających się szczególną intratnością. Ze względu na brak czasu poprzestaję na przytoczeniu

sądu opartego na szerokim doświadczeniu fachowym. Na przeszłorocznym zjeździe związku niemieckich elektrotechników, kierujący inżynier elektrycznych tramwajów miejskich hannowerskich, dr. Robert Haas wygłosił odczyt na temat: »Czego się spodziewać może rolnictwo od elektrotechniki?« Towarzystwo tramwajów miejskich w Hannoverze rozciągnęło swoją czynność na cały szereg gmin wiejskich. O sukcesach tej czynności w 35 miejscowościach, przeważnie rolniczych udzielił p. Haas nadzwyczaj ciekawych informacji, z których wynika, że przyłączenie do jego sieci gospodarstw rolniczych nie opłaca się dla towarzystwa. »Mimo że na rolnictwo przypadało w tych 35 gminach aż 77% z całkowitej liczby stojących do dyspozycji sił końskich,*) to jednak rolnictwo przynosiło tylko 53% dochodów; na nieliczne fabryki przemysłowe przypada 5% siły, ale 20% dochodów; na fabryki rolnicze 8% siły a 13% dochodów; wreszcie na rzemieślników 7% siły a 11% dochodów. . . .« W właściwym rolnictwie jedna siła końska przynosiła tylko 19 marek rocznej intraty, a w użyciu była tylko przez 110 godzin, nato-

*) [Wyraz »siła końska« tutaj, jak bardzo często w fizyce, używany jest przenośnie, jako miara siły jakiegobądź pochodzenia; w tym wypadku oznacza pewną ilość siły mechanicznej, pochodzącej z przemienionej przez elektromotor elektrycznej energii, a równającej się sile jednego konia. — *Przypisek tłumacza*].

miast w zakładach przemysłowych przynosiła 112 marek a była w użytku przeciętnie 600 godzin.

Nadto po przyłączeniu do sieci gospodarstw rolnych w rachubę wchodzi specjalne linie drutów, przenoszące energię na znaczne oddalenia oraz liczne transformatory, tak że wobec szczupłych rozmiarów korzystania z prądu »transformatory są największymi konsumentami, a to nie tylko w znaczeniu żartobliwym, ale faktycznie. Już przez to skuteczność instalacji obniża się o 50%.«

Oto jak dr. Haas streścił swoje wywody: »Z tego wszystkiego wynika, że instalacje elektryczne w celach rolniczych nie mogą się opłacać, to też o ile wiem, wszystkie na większą skalę podjęte próby tego rodzaju wypadły niekorzystnie«. W końcu radzi rolnikom, żeby, jeźliby mimo jego ostrzeżeń chcieli zaryzykować próbę, tworzyli rozległe związki spółdzielcze, któreby za pomocą subwencji państwowych miały urządzić wielkie stacje elektryczne, specjalnie tylko do rolniczych warunków dostosowane. Odpowiedzialność za oprocentowanie się kapitału musieliby wziąć na siebie sami rolnicy; albowiem, zdaniem dra Haasa, nie można wymagać od przemysłu, aby siły swoje użyczał ze stratą dla siebie.

Odpowiednio do skromnych rozmiarów ruchomych motorów mechanicznych oraz zwierzęcych i ogromna większość rolniczych maszyn-narzędzi

dzi (Werkzeugmaschinen)*) składa się z maszyn drobnych, dostępnych dla drobnego gospodarstwa, jak n. p. ważny siewnik drylowy (Drillmaschine). Ale i z większych maszyn-narzędzi mogą drobne gospodarstwa korzystać. Albowiem pojedyncze gospodarstwo potrzebuje je tylko chwilowo, a zatem cały szereg gospodarstw może z nich korzystać wspólnie. To się przedewszystkiem tyczy ważnej młockarni parowej, która jest przystępną nawet dla najmniejszych gospodarzy i istotnie już dzisiaj w niektórych okolicach Niemiec zachodnich powszechnie bywa używaną. Młockarnia należy tam do gminy, albo do kooperatywy, albo do pojedynczego przedsiębiorcy, który z nią jedzie od wsi do wsi.

Włościanie zwożą swoje zboże na jedno miejsce poza wsią i wymłocają je w ciągu kilku dni, przy czem jedna rodzina pomaga drugiej. Drobny włościanin ma więc z tej maszyny tę samą korzyść jak i wielki rolnik. Ale ten ostatni poniósł przez nią szkodę, której nie zna drobny gospodarz. A mianowicie młockarnia stała się jedną z głównych przyczyn tak zwanej mobilizacji robotników rolnych. Ci, jeżeli »rodzimy«
dziedzic w zimie już im nie

*) [Nazwa ta, bez względu na wielkość maszyn, oznacza wszystkie te maszyny, które służą bezpośrednio do obrabiania materiału a zatem bezpośrednio wykonują pracę wytwórczą — w przeciwieństwie do maszyn-motórów, których zadaniem jest dostarczanie siły maszynom-narzędziom. *Przypisek tłómacza*].

daje zatrudnienia przy młocce, i w lecie go opuszczają; dziesiątkami tysięcy wędrują na zachód, tam, gdzie płace są wyższe. Z tej to przyczyny prof. von der Goltz ostatnimi czasy zupełnie na seryo radzi wielkim rolnikom, aby zboże znowu jak dawniej wymłócać dawali cepami, celem utrzymania sobie zastępu sił roboczych stałych.

Druga większa maszyna-narzędzie, puszczana w ruch siłą mechaniczną, to pług parowy. Od niego spodziewali się teoretycy marksizmu rewolucyi w rolnictwie. Jak krosna parowe tkacza ręcznego, tak pług parowy miał ekonomicznie zniszczyć drobnego gospodarza. Ale pług parowy do dziś dnia tego nie dokonał, a i nadal nie spełni tych oczekiwań. Przyczyn tego faktu nie mogę w tem miejscu wyłuszczyć szczegółowo. Tęby za dużo czasu wymagało. Tyle tylko chciałbym zaznaczyć: pług parowy nie jest narzędziem wszechstronnem, któreby mogło zastąpić pług sprzężajny we wszystkich jego czynnościach. Pług parowy jest narzędziem wyspecjalizowanym dla orki głębokiej. A orka głęboka znowu potrzebną i korzystną jest tylko na niektórych terenach, przy uprawie niektórych roślin. A z drugiej strony i do orki głębokiej pług parowy nie jest niezbędnym. Orki głębokiej najczęściej taksamo dobrze dokonać można głęboko orzającymi pługami sprzężajnymi albo za pomocą pługów podziemnych (Untergrundpflüge), dopełniających pracę zwyczajnego pługa. Która metoda w danym wypadku jest tańszą, to zupełnie zależy od

specjalnych warunków. Zgoła nie we wszystkich wypadkach taniej pracuje pług parowy. Wobec tego wszystkiego zrozumiałem jest, że owa maszyna, która miała do szczętu zniszczyć chłopą, nie wywarła na ogólny rozwój produkcji rolnej żadnego uwagi godnego skutku.

Tyle co do szczegółów techniki produkcji. Zapewne niejednemu się zdaje, że ja już za dużo nudził słuchaczy techniką. Ale nie mogłem zaniedbać tej strony kwestyi, bo technika produkcji, to punkt wyjścia dla socjalistycznego rozbioru zjawisk. Od niej zawsze na nowo trzeba zacząć, aby zrozumieć zmiany ekonomiczne.

Widzieliśmy, że zakres stosowania maszyn jest bez porównania szczuplejszym w rolnictwie niż w przemyśle, a dalej, że w tych wypadkach, w których maszyna w rolnictwie ma poważne znaczenie, nie jest ona bynajmniej monopolem wielkich gospodarstw. Otóż po zatem jest jeszcze dalsza różnica, bardzo doniosła. W przemyśle przedsiębiorstwo, które nabyło wielkie maszyny, może w bardzo wysokim stopniu przyspieszyć produkcję. Wytwarza szybciej i wytwarza daleko większą ilość produktów niż przedtem. Te ogromne masy towarów, którymi wytwórca kapitalistyczny zasypuje rynek, one dopiero wywołują owe objawy, tak niebezpieczne dla drobnego konkurenta. Podaż przewyższa popyt, ceny spadają; wielki wytwórca może sprzedawać po zniżo-

nych cenach, bo wytwarza taniej; drobny wytwórca nie może dotrzymać kroku, a zatem ginie.

Natomiast w rolnictwie maszyna nie potrafi przyspieszyć produkcji. Prędsze załatwienie pojedynczej jakiejś roboty pomocniczej nie skraca procederu produkcji. Pszenica nie prędzej dojrzewa u wielkiego rolnika niż u drobnego. Krowa chłopa tak prędko »wytwarza« cielę, jak i krowa wielkiego właściciela ziemskiego. Na danej przestrzeni i w danym czasie maszyna nie potrafi częściej powtórzyć całkowitego procederu produkcji, ani pomnożyć masy produktów. Jeśli chcemy powiększyć ilość produktów, wydobytych z jednościi przestrzeni, to musimy powiększyć siłę życiową samych roślin i zwierząt, w tym celu musimy dla nich przygotować lepsze warunki odżywiania się i wogóle życia, aby organizm z własnej, wewnętrznej siły rozwijał się bujniej. Przytem maszyna odgrywa tylko podrzędną rolę.

I oto tutaj wchodzi w grę wszystkie owe zdobycze naukowe, które istotnie zrewolucjonizowały rolnictwo. Są to przede wszystkim wyniki badań o materialnym stosunku rośliny do ziemi, związane z nazwiskiem Liebig'a. Liebig stwierdził, że urodzajność ziemi zależy od istnienia w niej pewnych substancji, służących roślinom za pokarm, a znajdujących się, przynajmniej w postaci strawnej dla roślin, w ziemi nie nawożonej tylko w ograniczonej ilości. Są nimi przede wszystkim

kwaz fosforowy, tlenek potasu i azot. Wraz z plonem zabieramy ziemi znaczną ilość tych substancji, a więc musimy je zwrócić, jeżeli nie chcemy niszczyć żyzności ziemi. Chemia agronomiczna zazna-jomiła rolnika z naturą jego ziemi i nauczyła go, wedle celów produkcji, uzupełniać i podwyższać obfitość tej ziemi w pokarm dla roślin. Obok nawożenia pomiotem zwierzęcym weszło w użycie nawożenie minerałami oraz obfitującemi w azot świeżemi roślinami (strączkowatemi). A dalej zbada-no należycie prawidła odżywiania się organizmu zwierzęcego, a tem samem położono grunt dla racjonalnego karmienia zwierząt. Wszystkie te innowacye same przez się wcale nie są monopolem wielkich przedsięwzięciw i drobny włościanin tak-samo może z nich korzystać. Jak tylko włościanin otrzymuje odpowiednie wykształcenie zawodowe, oraz jak tylko organizacya współdzielcza pośredniczy mu przy zakupnie sztucznych nawozów oraz wzmacniającej paszy, to włościanin nawet korzystniejszą ma pozycję niż wielki właściciel ziemski, który wykonanie pracy nawożenia oraz karmienia zwierząt musi powierzyć obcym ludziom, nie za-interesowanym w wyniku tych prac. Tak n. p. przy zasilaniu roli azotem zapomocą nawozów sztucznych, które przy rozsiewaniu rozrzucać należy tak, żeby wedle rozwoju roślin w jednym miejscu posypać więcej, w drugim mniej, w trzecim całkiem nic. Oto co włościanin wykonuje z największą uwagą i troskliwością. Najemnik nie dorówna mu

w tem. A na domiar drobny gospodarz bardzo dokładnie zna swoją glebę, i o wiele dokładniej może śledzić rozwój roślin. To też włościanie używają sztucznych nawozów w coraz większych ilościach. Podam tylko jedną cyfrę: Ogólny związek stowarzyszeń rolniczych z siedzibą centralną w Darmstadt w r. 1884 zakupił dla swoich członków 458 000 centnarów sztucznego nawozu, natomiast w r. 1895 już 6 33 milionów centnarów.

Dalszym postępowaniem jest ulepszanie fizykalnych własności gleby, regulacja jej wilgoci, wentylacji, temperatury. I w tem wszystkim mogą brać udział drobne gospodarstwa. Właśnie drobnowłościańskie kraje: Hesya, Badenia, Wirtembergia przodują co do komasacji gruntów, nawodnienia i drenowania. Najważniejszą melioracją jest drenowanie. W wielu miejscach jest ono niezbędnym warunkiem wszelkich dalszych ulepszeń. Dzisiaj już setki niemieckich wsi drobnowłościańskich są racjonalnie drenowane i regulowane.

Uszlachetnienie i zróżniczkowanie gatunków roślin uprawnych, oraz dostosowanie ich do różnych warunków naturalnych, do klimatu i do położenia gruntu, tudzież do różnych celów produkcji — oto dalsze, szerokie dziedziny postępu w rolnictwie. A te szlachetniejsze, lepiej dostosowane rośliny wymagają staranniejszego pielęgnowania, wymagają mnóstwa przeróżnych nowych prac i zapobiegliwego kierownictwa. A właśnie te prace drobny włościanin potrafi lepiej wykonywać niż wielki rolnik, gospoda-

rujący za pomocą najemników, obojętnych na wynik pracy, a których kontrolować może tylko niedostatecznie i z wielkimi kosztami.

Czego dokonać potrafią gospodarstwa włościańskie, a szczególnie także drobnowłościańskie, na polu hodowli szlachetnego bydła, to wykazuje nowa, bardzo ciekawa książka »Rolnictwo badeńskie« przez dra Maurycego Hecht'a w Karlsruhe. Targ bydła w Messkirch *) jest znanym na całym świecie. Rasowe bydło badeńskie bywa wywożone daleko poza granice kraju, a nawet rzeszy niemieckiej. Wielka część tych cennych zwierząt pochodzi ze stajen drobnych włościan, a Dr. Hecht przytacza sądy ludzi dokładnie obeznanych ze stosunkami miejscowymi, opiewające, że właśnie w drobnych stajniach znajdują się najpiękniejsze zwierzęta.

Naturalnie nie znaczy to żeby osobiście zdolny wielki rolnik nie potrafił również odznaczyć się jako hodowca. Wybitne zdolności osobiste potrafią się uporać i z wybitnymi trudnościami. Ale twierdzę, że ogólne warunki hodowli szlachetnego bydła, jak wogóle warunki udoskonalonego rolnictwa, są korzystniejsze w gospodarstwie włościańskim, aniżeli w wielkiem przedsiębiorstwie, posługującym się pracą obcych ludzi.

Jeśli stoimy przed zadaniem wydobycia z danego obszaru ziemi produk-

*) [Miasteczko powiatowe w górach południowej Badenii. *Przypisek tłumacza*].

tów o coraz większej wartości, to im więcej napiętym stanie się wyzysk ziemi, tem korzystniejszą stanie się stosunkowa pozycja drobnego gospodarza, uprawiającego ziemię własną pracą. Im mniej napięta jest gospodarka, tem mechaniczniejszą, tym mniej szablonową jest praca, i tem prędzej może być dokonana przez zastępy robotników, którym ta praca w duszy jest objętą. Im bardziej napięta zaś gospodarka, tem większa ilość roboty wykwalifikowanej, pracy zindywidualizowanej, niezdolnej do szablonowości.

Z tego punktu widzenia dostrzegamy wielkie wewnętrzne przeciwieństwo pomiędzy rolnictwem a przemysłem. W przemyśle, im więcej napięta produkcja, tem bardziej wzmagają się odsetki pracy maszynowej w porównaniu do pracy ręcznej. W rolnictwie rzecz się ma odwrotnie. Im wyższe napięcie pracy, im większa wartość produktów wydobytych z danej przestrzeni, tem bardziej maszyna usuwa się na drugi plan, a na najwyższych szczeblach kultury rolniczej znika prawie zupełnie. W ogrodnictwie warzywnem (Gartfeldkultur), które z hektara ziemi dziesięć razy tyle wydobywa co rolnictwo zwyczajne, panują rydel, motyka, grabie, nóż i t. d. jako narzędzia pracy; maszyna znikła.

Prawidłó to dlatego łatwo przeoczyć, bo dawniejsze nasze gospodarstwa o niższem napięciu używały mniej maszyn, niżli dzisiejsze gospodarstwa o większem napięciu. Bo też dawniej poprostu nie

było jeszcze odpowiednich maszyn, ponieważ technika budowania maszyn nie była jeszcze odpowiednio rozwiniętą. W Ameryce, gdzie na zachodzie dziś jeszcze panuje gospodarka ekstensywna, wystarcza odbyć wędrowkę z zachodu na wschód, aby się naocznie przekonać o słuszności tego prawidła. Zupełnie ekstensywnie zagospodarowane farmy pszenne zachodu bodaj 90 procent całej pracy załatwiają zapomocą maszyn. W tej strefie zaś, gdzie ludność staje się gęstsza, gdzie się rozpoczyna gospodarka intensywniejsza, połączona z nawożeniem oraz trzymaniem bydła (mixed farming), tam praca ręczna wynosi już daleko większą odsetkę całej pracy. A w pobliżu ośrodków przemysłu, tam gdzie istnieje wysoce intensywna drobna uprawa, tam większe maszyny zupełnie schodzą na drugi plan.

A teraz proszę wziąć pod uwagę, że właśnie w zachodnio-europejskiej strefie przemysłowej coraz więcej się lokalizują te gałęzie uprawy, które wymagają wielkich ilości wykwalifikowanej ludzkiej pracy ręcznej. Właśnie takie gałęzie uprawy, które dużo pracy w siebie wchłonąć potrafią, muszą być umieszczone w pobliżu ośrodków przemysłowych, wielkich rynków, bo produkty ich nie znoszą dalekiej podróży, albo przynajmniej mogą być transportowane tylko z daleko większą stratą i kosztem, niż inne. Dlatego w państwach przemysłowych rolnictwo rozwija się w kierunku najintensywniejszego wy-

zysku ziemi przez produkcję ziemiopłodów szlachtetnych.

Zmiana ta nie mogłaby dojść do skutku, gdyby produkcja zboża w należytej ilości nie była zapewniona. Otóż produkcja zboża może się coraz więcej lokalizować w najodleglejszej strefie ziem uprawnych, bo nie wymaga pracy ręcznej wykwalifikowanej, a zboże można tanim kosztem przewozić i gromadzić. To samo się tyczy niektórych produktów zwierzęcych, jak wełny, rogu, ekstraktu mięsnego i t. d. Dlatego najodleglejsza strefa ziem uprawnych potrafi dostarczać i tych produktów ekstensywnej gospodarki pastwiskowej. Natomiast strefy hodowli bydła rasowego oraz produkcji świeżego mięsa muszą się mieścić już znacznie bliżej rynków zbytu, bo te produkty wymagają kosztowniejszych urządzeń transportowych, a przy dłuższym transporcie tracą znaczną część swojej wartości. Jeszcze bliżej rynku mieścić się musi produkcja świeżego mleka i cennych warzyw.

W dziedzinie zaopatrzenia konsumentów w pokarm widzimy więc tendencję przeniesienia ekstensywnych gałęzi uprawy, w których wielka gospodarka najłatwiej może dojść do rozkwitu, do strefy obwodowej, która to strefa wskutek ulepszenia komunikacji i urządzeń transportowych przesuwa się ku coraz odleglejszym kresom. Jeszcze około połowy 19. wieku Niemcy wywoziły zboże do Anglii. To już dawno ustało. Niemcy same zaczęły sprowadzać obce zboże. Kiedy Ca-

privi zawierał swoje traktaty handlowe, Austria jeszcze wywoziła zboże do Niemiec. Dzisiaj i to minęło. Rosya stała się śpichlerzem Wschodu, a dziś już i Syberya zaczyna być takim śpichlerzem. Jednocześnie i zachodnia strefa eksportu zboża coraz więcej się odsunęła w dal. Około połowy 19. wieku Ameryka północna wystąpiła jako dostawczyni zboża; ale tylko wschodnie stany Unii wywoziły zboże. To się szybko zmieniło. Stany środkowe zaczęły dostarczać pszenicy i kukurydzy, a dzisiaj właściwymi śpichlerzami zboża są stany zachodnie, od Dakoty aż do Kalifornii. Ostatnimi czasy do szeregu krajów, wywożących zboże, przyłączyła się i Argentyna, położona na dalekiem południu, a i Indye wschodnie zaczęły eksportować zboże, przynajmniej w urodzajnych latach.

A zatem produkcya ekstensywna, przydatna do gospodarki wielkiej, znajduje warunki najbardziej sprzyjające w dali, na dziewiczej ziemi; uprawa intensywna, do której najłatwiej przejść może drobna gospodarka ze swojemi doskonałemi siłami roboczymi, dla produkcji swojej i dla zbytu swoich produktów coraz więcej miejsca znajduje w gęsto zaludnionych krajach przemysłowych. Tem się tłumaczy, że drobny włościanin daleko łatwiej znieść mógł konkurencyę zagranicznego zboża, niż wielki rolnik. Właśnie drobne gospodarstwo ze swoją wykwalifikowaną, inteligentną siłą roboczą

jest formą przedsiębiorstwa najodpowiedniejszą dla centralnej strefy produkcji organicznej.

Chciałbym wskazać na bardzo pouczający przykład. Ogólnem było zapatrywanie, że kraje rolnicze są krajami ubogimi; że po środku siedzib światowego przemysłu właściwy kraj rolniczy wogóle istnieć nie może; że, gdzie się rozwija kultura przemysłowa, tam rolnictwo zaczyna obumierać. Otóż w obrębie zachodnio europejskiej strefy przemysłowej istnieje kraj prawie wyłącznie rolniczy, *) wywożący corocznie olbrzymie masy produktów rolniczych; kraj rolniczy, pozbawiony wszelkich ceł agrarnych, czy to na zboże, czy na bydło; kraj rolniczy, gdzie istnieją prawie tylko drobne gospodarstwa włościańskie: Dania. A ten kraj chłopski zarazem i na polu ogólnej oświaty ludowej wszystkim narodom Europy jako wzór przyświeca. Przypominam tylko ową gęstą, cały kraj pokrywającą sieć uniwersytetów ludowych. Otóż jeszcze ku końcowi siódmego lat dziesiątka, kiedy zaczynała się pojawiać konkurencja zboża zamorskiego, duński włościanin wywoził zboże. Tego dzisiaj już nie robi. Ale produkty rolnicze wywozi i dzisiaj,

*) Jest w tem pewna przesada; istnieje bowiem w Danii wcale poważny przemysł oraz wzorowo zorganizowany ruch socjalistyczny pośród robotników przemysłowych. Jednakże w Danii ludność przemysłowa wynosi zaledwie czwartą część całej ludności kraju, nie zaś trzy piąte, jak w Niemczech, lub trzy czwarte, jak w Anglii. — *(Przypisek tłumacza.)*

a mianowicie bydło, mięso, jaja, słoninę, masło. Mały kraj ze swoimi 3·8 milionami hektarów ziemi uprawnej, i 2·5 milionami ludności eksportował w r. 1900 produkty rolnicze wartości 231·7 milionów koron duńskich (1 kor. duńska = 1·125 marek) *) W tej liczbie było bydła rogatego za 8·4 milionów, mięsa 12·4 milionów, jaj za 18 milionów, słoniny za 59 milionów, masła za 120 milionów koron duńskich.

Dokądże ci drobni włościanie, ci trzykroć wyklęci przedstawiciele »najbardziej rutynicznej, najnieracyonalniejszej gospodarki«, wywieźli swoje produkty? W samo serce kraju o »kapitalistycznym« wielkiem rolnictwie. Zdobyli targ londyński w tym samym czasie, kiedy magnaci angielscy potracili ogromne sumy renty gruntowej, kiedy trzeba było znacznie obniżyć czynsze dzierżawne, aby umożliwić wielkim dzierżawcom cofnięcie się wstecz ku bardziej ekstensywnym formom gospodarki.

Wedle końcowego ustępu sprawozdania »Royal Commision on agriculture« **) w ciągu dwudziestu lat, od r. 1875 do 1895, zmniejszył się w Anglii obszar ziemi ornej z 18·10 milionów akrów ***) na 15·97 milionów. Natomiast obszar zajęty przez pastwiska wzrósł z 13·31 na 16·61 milionów akrów.

*) Czyli 1 kor. 35 hal. austriackich (Przyp. tł.).

**) T. j. komisji, której rząd angielski powierzył zbadanie stosunków rolniczych. (Przyp. tł.)

***) 1 akr angielski = 04 hektara = 07 morga polskiego. (Przyp. tłum.).

Roczna renta z miejskiej własności ziemskiej spadła z 56·62 milionów funtów sterlingów *) w r. 1875 na 46·22 w r. 1894; wartość ziemi w tym samym czasie spadła z 1668·55 milionów funtów sterlingów na 833·72, tj. o 50%! Tutaj widzimy drogę, którą rolnictwo wielkie może dojść do odparcia nawały konkurencyjnej zboża zamorskiego, a mianowicie przez cofnięcie się wstecz do gospodarki ekstensywnej, poświęcając część renty. Jeżeli się chce uniknąć tej drogi, wtenczas pozostaje tylko ta inna droga, którą poszli włościanie duńscy, to znaczy przejście do intensywnej produkcji ziemiopłodów szlachejnych.

Ale też duński włościanin już nie jest człowiekiem odosobnionym, odcięty od świata i nauki. Połączył się z innymi włościanami, uprawiającymi ziemię własną pracą, w stowarzyszenia kooperacyjne i związki tych stowarzyszeń które zbiorowo dokonywują całej pracy, wychodzącej poza obręb właściwej produkcji organicznej. Przedewszystkiem mleczarnie duńskie z przeróbki mleka zrobiły czynność kooperacyjną. Cała hodowla bydła na racjonalne wprowadzona została tory przez mleczarnie kooperacyjne, które proponują członkom różne innowacje, regularnie badają mleko, przepisują dla zwierząt pewną paszę itd. Mleczarnie te zobowiązane są do nadsyłania stacyi badawczej w Kopenhadze na każdorazowe żądanie pewnej dość dużej ilości masła.

*) 1 funt sterling = 24 koron austr. (Przyp. tł.).

Stacya masło to poddaje analizie, stwierdza ile ono zawiera tłuszczu i jakie są inne jego własności. Wyniki analizy ogłasza się publicznie, a wyroki rzeczoznawców są silnym bodźcem udoskonalenia dla całego mleczarstwa duńskiego. Dawniej większe mleczarnie prywatne dostarczały najlepszego masła. Ale w ostatnich latach nie mogły już dotrzymać kroku mleczarniom współdzielczym. Produkt tych ostatnich prześcignął je jakością tak, że mleczarnie prywatne coraz bardziej zostają zniewalane do przyłączenia się do współdzielczych mleczarni włościańskich.

Masło to po największej części wysyłane bywa do Londynu, gdzie osiąga doskonałe ceny. Oto wspaniały tryumf zrzeszenia współdzielczego. W tym samym kierunku rozwija się i hodowla drobiu. I tutaj usunięto rutynę dawnej gospodarki, i włościanie sprzedają swoje jaja z najlepszym powodzeniem. Stowarzyszenie sprzedaży jaj kontroluje świeżość oraz zewnętrzną czystość każdego jajka z osobna. Gospodarz, który dostarczył jedno złe jajko, płaci pięć koron kary. Ponieważ urzędnik stowarzyszenia zbierający jaja, na każdym wyciska dzień dostawy oraz numer dostawcy, więc łatwo odnaleść winowajcę. Widzimy więc, jak w tym wypadku stowarzyszenie łączy interes spożywcy z interesem wytwórcy.

Włościanie duńscy wywożą także wyborne szynki, słoninę i mięso solone. Przerabianiem tych

towarów również się trudnią stowarzyszenia włościańskie.

Obok kooperacyi wysoka wydajność duńskiej hodowli bydła ma jeszcze inną przyczynę. Duńscy włościanie nie potrafiliby wytrzymać konkurencyi na rynku światowym ze swoimi wyborowymi produktami, gdyby przytem nie korzystali z taniej produkcji zboża w krajach zamorskich. Zamiast bronić się od importu zboża cłami, mówili: Dajcież nam to zboże, przedewszystkiem zboże na paszę oraz kukurydzę, abyśmy tem taniej karmić mogli nasze krowy, nierogaciznę i kury. A zapomocą tych tanich ziemiopłodów ich produkcya wyborowych towarów zwycięża potem konkurencyę na rynku światowym. Przytem włościanie duńscy wcale nie produkują mniej zboża, niż przedtem, a raczej więcej. Z roku na rok zbiór zboża wzrastał; bo gdzie tyle jest pracowitych krówek, tam też obficie się mnoży ów błogosławiony produkt poboczny, który użyznia grunt i robi go coraz wydajniejszym. Produkcya zboża przestała być głównym celem, produkcją dla targu; ale zaniechać uprawy zboża celem sprzedaży, to jeszcze nie znaczy zaniechać uprawy zboża wogóle, to znaczy tylko podporządkować ją głównemu celowi duńskiej gospodarki włościańskiej, wytwarzaniu udoskonalonych produktów zwierzęcych.

I włościanie niemieccy już wkroczyli na tę drogę rozwoju produkcji. Wedle spisu przedsiębiorstw z r. 1895 w gospodarstwach powyżej 100

hektarów na każde 1000 hektarów przestrzeni przypada 481 sztuk bydła rogatego (Grossvieh); natomiast w gospodarstwach włościańskich od 2—5 hektarów na każde 1000 hektarów przestrzeni 1155 sztuk. Te ostatnie gospodarstwa zatem w porównaniu do swojej przestrzeni trzymają dwa lub trzy razy tyle bydła, co gospodarstwa wielkie. Widzimy zatem, że pod tym względem włościanin już prześcignął wielkiego rolnika, a jeśli mu się tylko pozwoli iść dalej bez przeszkody, to wnet stanie tam, gdzie już stoi włościanin duński. A wielcy właściciele ziemscy na ogół pod tym względem nie potrafią dorównać chłopom. Przytem taki rozwój zarazem ma to znaczenie, że z ziemi wydobywa się plony o coraz większej wartości, że się wzbogaca społeczeństwo w cenne pokarmy. Cały rozwój ekonomiczny dąży do tego, aby pracą względnie zmniejszoną wytwarzać więcej towarów, aby tym sposobem stworzyć możliwość zwiększenia ogólnego dobrobytu przy skróceniu powszechnego czasu pracy. W tym kierunku idzie działalność włościan duńskich natomiast sprzeciwia się mu to, do czego dążą przedsiębiorcy rolni, starający się łąkami ochronnymi i zamykaniem granic zapobiedz importowi taniego pokarmu dla mas ludności oraz taniej paszy.

Ale trzeba kończyć odczyt. Streszczę się więc w krótkości: Maszyna nie zabija drobnego chłopca, uprawiającego ziemię własną pracą. A zatem bądźco bądź nie może być zadaniem socjalistycznych teorety-

ków i praktyków robić to, czego maszyna nie potrafi. Chłop zresztą nie dałby się zabić. Przeciwnie, zadaniem socjalnej demokracji jest uświadomić wiejskiemu ludowi pracującemu i klasom pracującym miejskim głęboką wspólnotę ich interesów. Albowiem, aby się nasza gospodarka włościańska powszechnie mogła rozwinąć w kierunku duńskiej produkcji ziemiopłodów uszlachetnionych, na to przedewszystkiem trzeba, aby istniał masowy rynek dla takich produktów. Taki rynek zaś powstać może tylko wtedy, gdy masa ludności otrzyma możliwość lepszego odżywiania się, kupowania owych wyborowych produktów gospodarki włościańskiej. To zaś możemy osiągnąć tylko przez zwalczanie kapitalistycznej koncentracji dochodów: przez podniesienie poziomu dochodów ludu pracującego.

Tak więc kwestya społeczna, która pod względem praktycznym jest kwestyą osiągnięcia dla mas ludu lepszych, godniejszych warunków życia, przedstawia się z tej strony także jako kwestya włościańska. A również odwrotnie, kwestya włościańska jest zarazem i kwestyą robotniczą. Albowiem nie podlega wątpliwości, że zdrowy postęp polityczny w państwie niemieckiem — o austriackich stosunkach nie chciałbym wydawać sądu — że rozwój naszych stosunków społecznych wtedy tylko może doprowadzić do powszechnego podniesienia warunków życia do poziomu godnego ludzi wolnych, jako celu ostatecznego, jeżeli ogół

włościan-pracowników na wsi pójdzie pospołu z ludem pracującym miejskim. Antagonizm tych dwóch odłamów fizycznie pracującej masy ludu, oto przeszkoda dla postępu politycznego, oto źródło siły dla reakcyi dziś tryumfującej. Nasi wielcy agraryusze byli tyle zręczni, że umieli pozyskać dla siebie szeroką masę włościan. W miarę, jak się uda połączyć masy pracujące miejskie i wiejskie, reakcyja będzie obaloną i droga dla postępu politycznego i społecznego otwartą.

Gdy spoglądamy na wielkie bogactwa i przepych, nagromadzone w tym pięknym Wiedniu, gdy patrzymy na te liczne wspaniałe dzieła sztuki i architektury, gdy widzimy, co tu stworzono, do jakich wyżyn praca kulturalna stopniowo dźwignęła byt ludzki z dzikich niegdyś puszczy i bagien — a gdy tuż obok widzimy masę głębokiej nędzy, liczne tysiące ludzi, którzy nieraz nie wiedzą, czem zaspokoić głód fizyczny, które wegetują w nędznych mieszkaniach, w najniegodziwszych warunkach życiowych, gdy uświadomimy sobie to jaskrawe przeciwieństwo — to przecież duszę każdego człowieka, nie pozbawionego uczucia, ogarnąć musi tęsknota za jednym wielkim celem społecznym, za przewyciężeniem tego przeciwieństwa, za podniesieniem wszystkich ludzi na poziom ludzi kulturalnych. Temu celowi ostatecznemu służy także teoretyczne, i praktyczne rozwiązanie kwestyi agrarnej. Z początku i na pierwszy rzut oka kwestya ta wydawała się nieco suchą. Ale spodziewam

się, że teraz szanowne panie i szanowni panowie przyznają mi, iż ta kwestya nie jest tylko abstrakcyjną kwestyjką dla doktorów, a bardzo ważną częścią owej wielkiej praktycznej kwestyi kultury, która zajmuje umysły współczesne.

(Tutaj nastąpiła ożywiona dyskusya, po której prelegent jeszcze raz zabrał głos).

Mam zamiar wygłosić przemówienie końcowe, o ile można, krótkie; odpowiem więc tylko na najważniejsze zarzuty. Przedewszystkiem wdzięczny jestem szanownemu mówcy poprzedniemu (panu Fryderykowi Hertz'owi) za obronę Karola Marksa. Niektórzy mówcy w dyskusyi — szczególnie p. Dr. Franciszek Oppenheimer — przypisali mi krytykę Marksa posuniętą dalej, niż to odpowiada moim istotnym poglądom. Marks wykrył tak nadzwyczaj ważne prawdy, tyczące się podstawowych praw rozwoju ekonomicznego i społecznego, że chociaż specjalnie w dziedzinie rolniczej omylił się, musiał się omylić, to mimo to nie można mu odmówić chwały wielkiego pioniera nauki. Jakkolwiek potężną może być wiedza i mądrość pojedynczego myśliciela, na to przecież mózg jednego człowieka nie starczy, żeby potrafił całe obszerne dziedziny życia gospodarczego i społecznego tak zgłębić, aby mu po 30 latach, podczas których rozwój dostarczył olbrzymiej masy nowego materiału, żadnych omyłek ani braków dowieść nie było można. Prostujemy jego omyłki, a przez to

Uwaga mówcy poprzedniego, że za mało powiedziałem o stosunkach amerykańskich, jest słuszną. Chciałbym w kilku słowach naprawić to zaniedbanie, bo podzielał jego zdanie, że w sprawie rozwoju rolnictwa, Ameryka nadzwyczaj dużo nas nauczyć może. W Ameryce niema tych przeróżnych historycznych przeszkód, tych tam dla rozwoju, które u nas fałszują statystykę przedsiębiorstw; tam wszystko rozwija się swobodnie. Otóż co tam widzimy? Wedle bardzo dokładnej statystyki agrarnej od roku 1850 do 1890 przeciętna wielkość ferm*) spadła z około 82·2 hektarów na 55·5. Jednostka gospodarcza zatem zmniejsza się i zbliża się do obszaru, który rodzina farmera może uprawiać własną pracą; naturalnie że wobec ekstenywności gospodarki w dzisiejszej Ameryce obszar ten jest większym, niż w krajach o starej cywilizacji. W tej samej Ameryce, gdzie koncentracja przedsiębiorstw przemysłowych dosięga olbrzymich rozmiarów, w tej Ameryce obfitującej w kapitał, w przedsiębiorczość, w uzdolnienie, rolnictwo rozwija się w innym kierunku, niż przemysł. Nie koncentracja w przedsiębiorstwa olbrzymie, tylko rozdrobnienie na gospodarstwa włościańskie, uprawiane własną pracą gospodarza i jego rodziny, oto hasło rozwoju. A w tem mojem zdaniem, leży

*) [Ferma czyli właściwie farm, po angielsku tyle co gospodarstwo wiejskie, wielkie czy małe. Farmer, tyle co rolnik. *Przyp. tłum.*]

nadzwyczaj pouczający dowód słuszności moich poglądów.

Przy tej sposobności chciałbym sprostować interpretację moich słów przez niektórych mówców. Nie powiedziałem ogólnikowo, że drobna gospodarka przy wszelkich okolicznościach, we wszystkich gałęziach produkcji i przy którymś bądź stopniu intensywności lub ekstensywności wyższą jest od wielkiej, tylko powiedziałem, że szczupłe korzyści techniczne, które, bądźco bądź, posiada wielka gospodarka w porównaniu z drobną, najprędzej jeszcze ujawniają się przy ekstensywnym trybie uprawy. Im intensywniejszą staje się uprawa, im więcej plonu chce się wydobyć z danej przestrzeni, tem więcej znikają korzyści wielkiej gospodarki, tem wyraźniej występują dodatnie strony gospodarki drobnej. Otóż dzisiejszy handel światowy wywołał przesunięcie stref produkcji, a to przesunięcie narzuca rolnictwu europejskiemu rozwój ku coraz większej intensywności. Dlatego nie powinniśmy silić się na podtrzymywanie wielkiej gospodarki sztucznymi środkami, a puścić wodze rozwojowi, który dąży do coraz większej intensywności uprawy i do zmniejszenia obszaru pojedynczego gospodarstwa.

P. dr. Hainisch zarzuca mi, jakoby zapomniał, że drobny włościanin podtrzymuje się głodem, podczas gdy wielki właściciel ziemski nie umie się głodzić. Ten ostatni fakt przyznaję. Ale nie zapomniałem o tem, przeciwnie, specjalnie to podkreś-

liłem. Zazaczyłem, że przy porównaniu wydajności gospodarstw wielkich i małych nie wolno uwzględniać jedynie stopy życiowej kierownika wielkiego gospodarstwa, ale należy także zwrócić uwagę na stopę życiową jego robotników. Włościanin-gospodarz konkuruje z stopą życiową najemnika rolnego. Otóż ogólna stopa życiowa w gospodarstwach włościańskich Niemiec południowo-zachodnich jest wyższą, niż w wielkich folwarkach na wschód od Łaby. Prawda, że i na zachodzie włościanie nie mieszkają w pałacach. Pracują ciężko i prowadzą bardzo skromne życie, co do mieszkań i wikt. Ale mieszkania i wogóle stosunki życiowe robotników rolnych wschodniołabskich, nędzne, poniżej ludzkiej miary, jednak jeszcze o wiele niżej stoją od warunków bytu zachodnio-niemieckich drobnych gospodarzy, a zatem ów argument głodowy przemawia nie za poglądem dr. Hainischa, tylko przeciwko niemu. (Dr. Hainisch: Przecież nie można porównywać przeciwnych biegunów, tylko włościanina z Prus zachodnich z robotnikiem rolnym z Prus zachodnich). Niewiem, dlaczego tego nie można. Przecież i fakt, że zachodnio-niemiecki włościanin*)

*) Wyrazy „zachodnio-pruski“ (westpreussisch) i „zachodnio-niemiecki“ (westdeutsch) wymagają wyjaśnienia, ponieważ mimo podobnego brzmienia oznaczają bardzo różne pojęcia. Pierwszy wyraz odnosi się do Prus zachodnich czyli Prus królewskich, zabranej polskiej prowincji nad dolną Wisłą; prowincya ta służy drowi Hainischowi — pod względem ekonomicznym zupełnie słusznie — jako

zdołał się utrzymać, tłumaczono jego rzekomem mistrzostwem w głodzeniu się i harowaniu. A kiedy się mówi o folwarkach na wschodnich kresach Niemiec, to się milczy o głodzie i nadmiernej pracy robotników rolnych. Ale postawmy kwestyę ściśle naukowo! Weźmy dwa obszary po 1000 hektarów, jeden obok drugiego: Na jednym osadźmy gminę włościańską, na drugim szlachcica z jego robotnikami rolnymi. Na którym z tych dwóch obszarów więcej przypada na osobistą konsumcyę ludzi na nim zatrudnionych? gdzie spożywa się większą odsetkę wartości plonu, w gminie włościańskiej, czy na wielkim folwarku? Twierdzą, że w gminie włościańskiej! Na wielkim folwarku wprawdzie dziecko lepiej żyje, niżli pojedynczy gospodarz w gminie włościańskiej; ale nie żyje o tyle lepiej, żeby ta różnica wystarczyć mogła na wydzwignięcie całej jego gromady robotników na ów poziom względnego dobrobytu, którym się cieszył ogół gospodarzy w gminie włościańskiej.

P. dr. Hainisch, który przecież jest praktycznym rolnikiem, z której to przyczyny muszę jego argu-

typowy przykład stosunków na wschodnich kresach dzisiejszego państwa niemieckiego, gdzie wielkie folwarki zajmują przeciętnie aż 43% ziemi uprawnej, nie licząc nawet lasów. Natomiast wyraz „westdeutsch“ oznacza kraje położone na zachodzie Niemiec: W Ks. Badeńskie, Wirtembergię, Palatynat, Hesyę, prowincye Nadreńskie, Westfalię, Oldenburg, gdzie wielkie folwarki zajmują zaledwie 1—5% ziemi uprawnej. *Przypisek tłumacza.*

menty specjalnie uwzględniać, mówił dalej o odporności włościan w jego rodzinnej okolicy wobec zrzeczenia się n. p. celem trzymania buhajów. Niewątpliwie, są okolice, gdzie ludzie są jeszcze zbyt zacofani. Ale jeśli przyjedziecie panowie do Hesji lub Badenu, to znajdziecie, że w całym kraju trzymanie buhajów jest uporządkowaniem jednolicie i planowo. Żaden chłop, choćby najmniejszy, nie może tam poprowadzić krowy swojej do takiego buhaja, któryby mógł popsuć rasę. Prowadzi się dokładne spisy gminnych buhajów, ich zdolności i czynności; spisy te tyczą się również i krów i cieląt. Prawda, że w Badenie hodowcy rasowego bydła zamieszkują głównie w górach, a tam przeciwny obszar gospodarstwa, uprawianego własną pracą gospodarza i jego rodziny, jest większy, niż na nizinach, bo klimat jest ostry, a ziemia po wielkiej części pokryta lasem, pastwiskami i łąkami. W nizinach nad Renem [w Badenie. Przep. tłum.] na ogół przeważa mleczarstwo, a nie hodowla zwierząt rasowych.

Dalej p. dr. Hainisch zauważył, że przecież i przy współdzielczej organizacji przerabiania mleka większy rolnik, który aż 50 konewek mleka naraz do mleczarni wozi, jest w korzystniejszym położeniu, niż drobny gospodarz, który wóz i sprzężaj musi zatrudniać przewożeniem pięciu konewek. Jest naturalnie, słusznem, że jeśli ktoś wozi mleko od 50 krów, to na litr mleka przypadają mniejsze koszty transportu, niż przy transporcie mleka od

dwóch krów. Ale dlaczegóżby drobni włościanie, zrzeszeni w mleczarni spółdzielczej, nie mieli zorganizować także zbiorowego transportu mleka na miejsce przeróbki oraz transportu odpadków napowrót do gospodarstw chłopskich! Wszak to, dalibóg, drobnostka dla ludzi, którzy się okazali zdolnymi do organizacyi zbiorowego przerabiania mleka i zbiorowej sprzedaży, a więc do rozwiązania daleko trudniejszych zadań. Przykład Danii chyba dostatecznie dowodzi, że drobnym gospodarzom nie brak zdolności do akcji zbiorowej.

P. poseł Peschka podniósł, że nie można klimatu duńskiego porównać z austriackim. Ale tego też nie uczyniłem. Porównałem duńską gospodarkę włościańską z rolnictwem angielskiem. Anglia ma jeszcze lepszy klimat nadmorski, niż Dania, a ostatnia nie ma tak nawskróś korzystnych warunków naturalnych dla trzymania bydła, jak się to często słyszy. Trzydzieści lat temu, Dania była krajem wywożącym zboże, a gleba jest tam często bardzo mało urodzajną. Dzisiejsza wysoce rozwinięta duńska hodowla bydła jest w związku jak to już wyłuszczyłem, po części z ekstensywną uprawą zboża w Ameryce zachodniej, tj. z importem zboża oraz kukurydzy na paszę. Bądźco bądź, pozostaje fakt, że chłopskie rolnictwo duńskie na rynku londyńskim zwycięża wielkie rolnictwo angielskie, mające do dyspozycyi klimat jeszcze przydatniejszy dla hodowli bydła.

Dalej p. Peschka wyraził zdanie, jakoby socyalna

demokracja nie mogła być prawdziwym przyjacielem drobnego włościanina, i jakoby z tej przyczyny jej umizgi do chłopów były daremne. P. Peschka twierdzi, że za mało mówiłem o innych celach socjalnej demokracji i o jej tendencjach antywłościańskich. Otóż nie miałem zamiaru omawiania partyjno-politycznej strony kwestyi. Tematem mojego odczytu była w pierwszym rzędzie kwestya czysto naukowa, nie mogłem więc wdawać się w omawianie agitacyjnych stosunków socjalnej demokracji do włościanstwa. Cieszę się jednak, że dyskusya daje mi sposobność do poświęcenia i tej sprawie choć kilku słów. Ktoś powiedział, że duńscy włościanie przecież też nie stali się socyalistami, i że rolnictwo tego rodzaju, co duńskie, wytwarza towary dla ludzi bogatych, a zatem w interesie jego leży rozwój kapitalizmu. Istotnie, włościanstwo duńskie nie jest socjalno-demokratycznym; ale stosunek jego do socjalnej demokracji nie jest wrogim, a zresztą jego rozwój polityczny i społeczny jeszcze nie dobiegł kresu. A przytem duńscy włościanie bynajmniej nie dostarczają produktów swoich wyłącznie tylko spiżarniom ludzi bogatych. Związki stowarzyszeń rolniczych duńskich wysyłają swoje towary nietylko na otwarty targ londyński; znaczna część ich masła, jaj, słoniny itd. dostaje się do kuchni angielskich robotników przemysłowych. Angielskie i szkockie robotnicze stowarzyszenia spożywcze połączone są w dwa potężne związki hurtownego zakupna. An-

gielski związek hurtownego zakupna ma nawet swoje własne parowce na oceanie. W r. 1900 związek ten sprowadził z Danii produktów rolniczych za około 45 milionów marek. Oto więc nowa droga rozwoju, ułamek nowego ekonomicznego ustroju. Niema tu już żadnego kapitalistycznego pośrednictwa, niema żadnego nieprodukcyjnego trwonienia pracy, niema pogorszenia lub podrożenia produktów w drodze od wytwórcy do spożywczy. Zwarty łańcuch organizacyi współdzielczych dokonuje i transportu i podziału produktów od miejsca wytwarzania aż do miejsca spożycia.

Czyliż szanowni panowie, którzy nie czuli się w stanie uznać łączności między socjalizmem a włościąństwem nie są zdania, że tutaj się buduje most, po którym krocząc szerokimi masami oba odłamy ludu pracującego podadzą sobie rękę? Oto dwa ruchy organizacyjne, biorące początek z przeciwnych stron, zlewają się w wielką rzekę. Z jednej strony stowarzyszenia i związki wytwórców włościąńskich, z drugiej strony stowarzyszenia spożywcze klasy robotniczej. Im potężniej się rozrastają oba te systemy organizacyi, tem prędzej muszą wejść z sobą w ścisłe wzajemne stosunki gospodarcze. Początki takiego rozwoju istnieją także w Niemczech, Francyi, Belgii i Szwajcaryi. I stowarzyszenia spółdzielcze włościąńskie, i miejskie stowarzyszenia spożywcze okazują coraz więcej zainteresowania do sprawy bezpośredniego połączenia wytwórców i spożyw-

ców na targu kooperacyjnym. Obok tego zaś w miejscowych stowarzyszeniach spożywczych na wsi dojrzeła połączenie ekonomiczne między gospodarzem a robotnikiem. Wzorem tego typu jest kierowane przez Gschwind'a*) stowarzyszenie robotników i włościan w kantonie Bazylea-wieś. W Belgii socjalistyczne stowarzyszenia spółdzielcze zakładają na wsi stowarzyszenia spożywcze, przezco drobnym gospodarzom umożliwiają szybki i pewny zbył produktów.

Tutaj więc, jak panowie widzicie, rozbiór faktów wskazuje, na przekształcenie całej produkcji i podziału pokarmów w kierunku organizacyi socjalistycznej. Droga do socjalizmu dla włościanina nie prowadzi przez przepaść wywłaszczenia kapitalistycznego; upadek na poziom proletaryatu nie jest niezbędnym warunkiem jego wyzwolenia społecznego. Droga prowadząca go do socjalizmu, jest inną, niż ta, po której ku socjalizmowi kroczy proletaryusz przemysłowy; przyczyną tej różnicy jest odrębność produkcji organicznej. Droga zrzeczenia współdzielczego włościanin trafi i do socjalnej demokracji.

Rozumiem to dobrze, że p. poseł Peschka uważa opiekę nad interesami włościaństwa jako wniosłe

*) [Założycielem tego stowarzyszenia jest tow. Stefan Gschwind, poseł do sejmu kantonalnego i do rady narodowej szwajcarskiej. *Przypisek tłumacza.*]

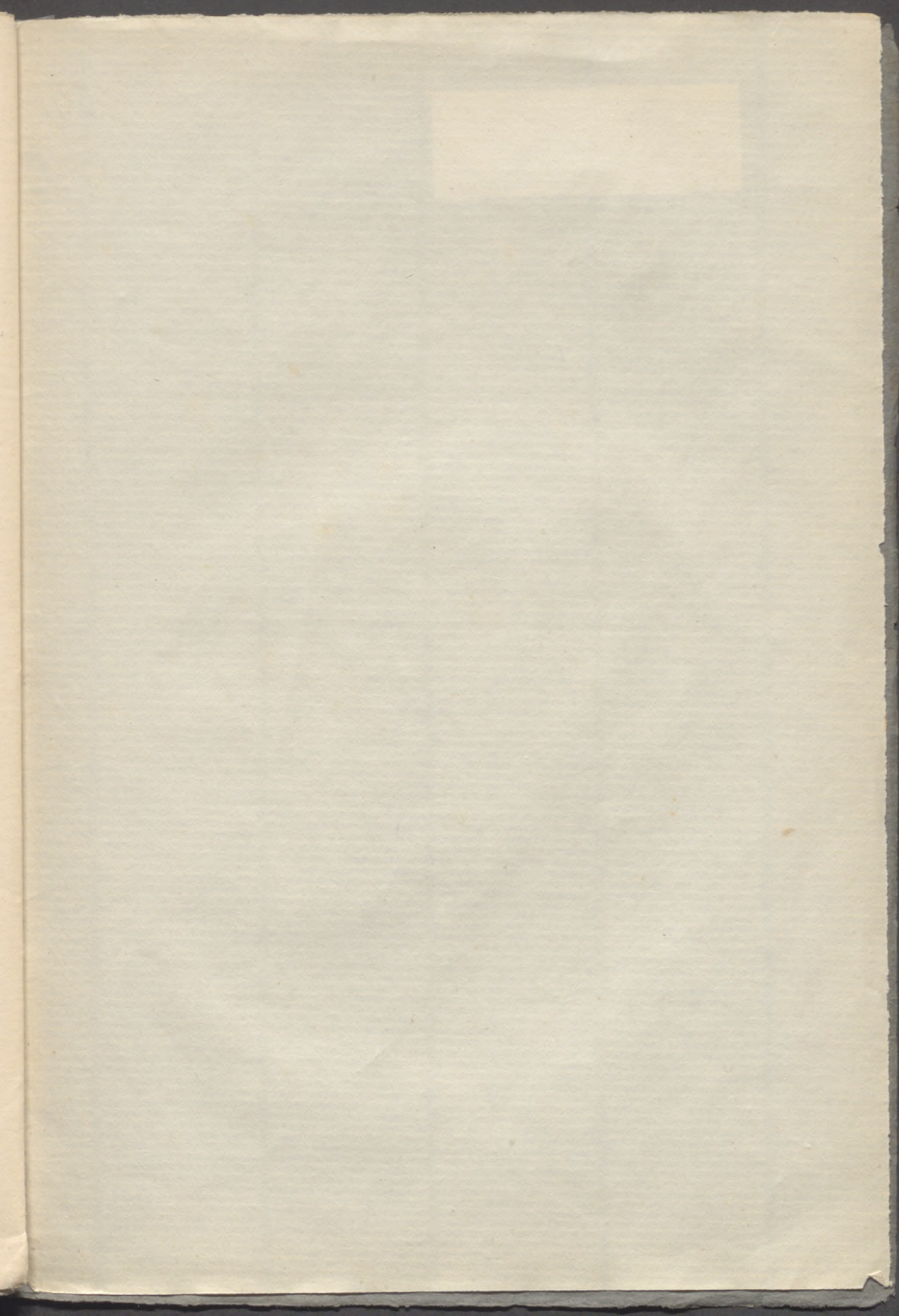
zadanie; że przytem broni i wielkiej własności, jestto faktyczną koniecznością dla jego partyi. Wszak wielcy rolnicy, to najgorliwsi szermierze jak najwyższych ceł ochronnych na produkty agrarne. Ale socyalna demokracja nie może zgodzić się na popieranie tych ceł. Po pierwsze, ponieważ tym sposobem utrudnia się rozwój kulturalny, dążący do wyższej wydajności pracy społecznej. Uniemożliwia się naszym włościanom sprowadzanie taniej paszy i przejście do hodowli bydła na większą skalę udoskonalonej. A po drugie uniemożliwia się ogółowi korzystanie z obfitego chleba, pochodzącego ze stref o dziewiczej ziemi, świeżo wziętych pod uprawę. W interesie ogólnego postępu, w interesie podniesienia poziomu życia naszego ludu, należy więc odrzucić myśl zamknięcia granic dla taniego pokarmu. Niema co się łudzić: naród, który nie wpuszcza do siebie bogactw naturalnych obcych krajów oraz innych części świata, sam sobie szkodzi.

Rzecznicy ceł agrarnych, w pogoni za swoim specjalnym interesem klasowym, stracili z oczu interes ogółu i postępu ekonomicznego. Dążąc do sztucznego podrożenia pokarmu, występują jako wrogowie szerokich mas ludu, przeto nie dopną swego celu.

Natomiast, cała polityka mojej partyi bierze za punkt wyjścia podniesienie stopy dochodów ludu pracującego kosztem olbrzymich dochodów kapitalistów. Każde podwyższenie dochodów ludu

pracującego rozwija popyt na lepsze produkty gospodarki włościańskiej, a tem samem ułatwia zdrowy rozwój rolnictwa. Polityka agrarna socyalnej demokracji jest w zgodzie z interesem ogółu i z postępem w rolnictwie. Dla tego w końcu zwycięży.

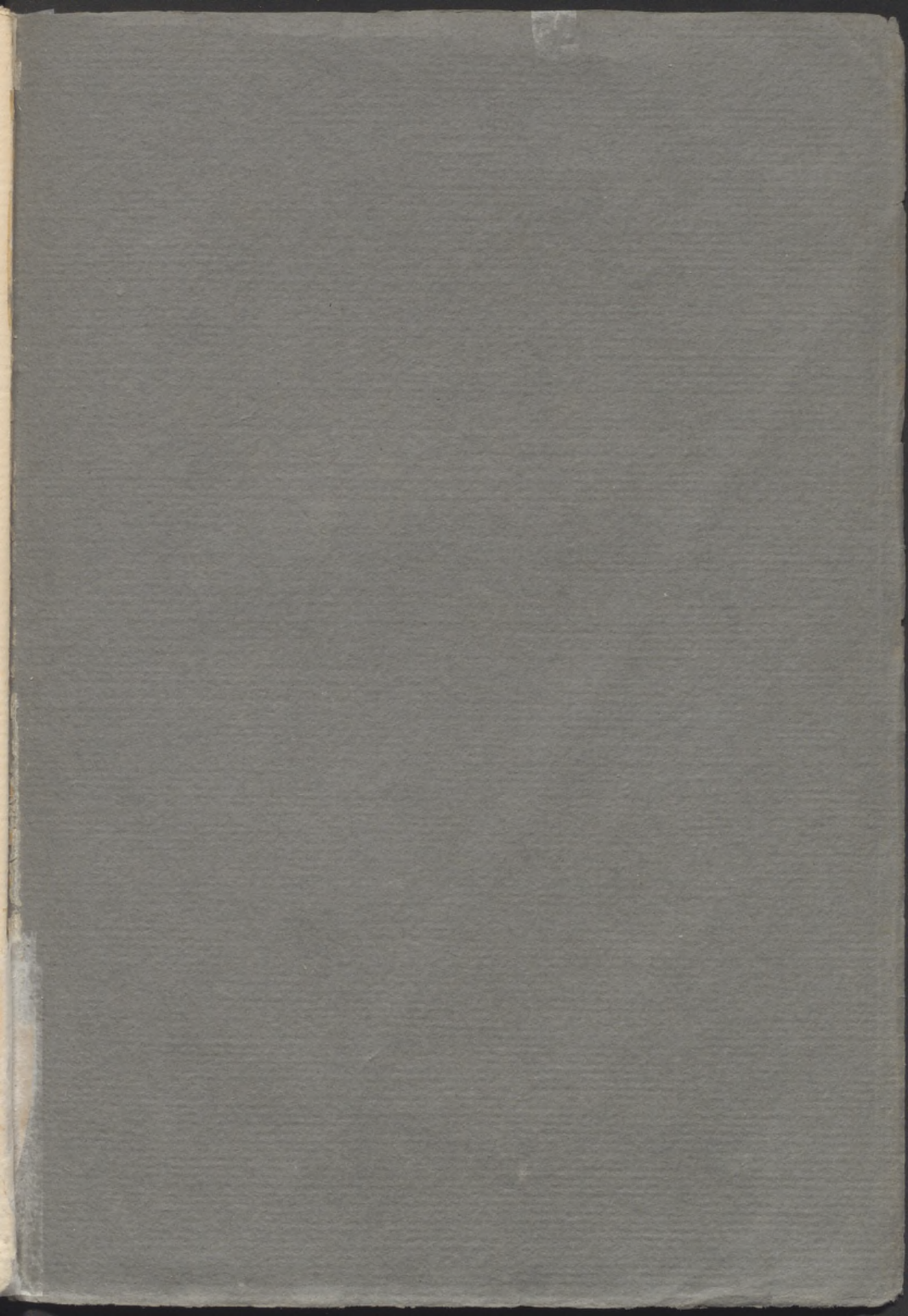




Biblioteka Główna UMK



300020897866



Polskie Towarzystwo Nakładowe
we Lwowie, ul. Lelewela 5

poleca następujące swoje wydawnictwa:

Ed. Bernstein: Zasady socjalizmu i zadania so- cjalnej demokracji	Korona 3.—
Dr. C. Bouglé: Idea równości, studjum socylog.	4.—
Axel Garde: Henryk Ibsen, z portretem Ibsena	1:50
L. Kulezycki: Anarchizm współczesny	5.—
Dr. J. B. Marchlewski: Stosunki społeczno-eko- nomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego	9.—
J. Maskoff: »Tamten«, dramat (z ilustracjami) .	1:50
A. Niemojewski: Tytuł skonfiskowany (Legendy) wydanie kompletne	2:50
Dr. W. Sombart: Socjalizm i ruch społeczny w XIX-tym wieku	1:20
J. Sten: Dusze współczesne, charakterystyki lite- rackie	2:50
W. Studnicki: Wyodrębnienie Galicyi	2.—
E. Vandervelde: Kolektywizm i rozwój przemysłu	2:50
Ryszard Wagner: Sztuka a rewolucya (z por- tretem Wagnera)	1:50
M. Zych: Rozdzióbią nas kruki, wrony... (nowele)	3:60

☞☞ Do nabycia we wszystkich księgarniach ☞☞
lub wprost w administracyi Towarzystwa.

Polskie Towarzystwo Nakładowe
we Lwowie, ul. Lelewela 5

x-rite colorchecker CLASSIC

Ed.	[Cyan]	[Yellow]	[Magenta]	[Black]	nia so- Kolo	3.—
Dr.	[Purple]	[Green]	[Pink]	[Grey]	cyolog.	4.—
Ax	[Olive]	[Purple]	[Yellow]	[Grey]	lbsena	1:50
L.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		5.—
Dr.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	no-eko-	
n	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	skiego	9.—
J. M.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	ami)	1:50
A.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	legendy)	
w	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		2:50
Dr.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	pleczny	
w	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		1:20
J. S.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	ki lite-	
ra	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		2:50
W.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		2.—
E. V.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	emysłu	2:50
Rys	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	z por-	
tre	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]		1:50
M. Z.	[Blue]	[Red]	[Orange]	[Grey]	owe)	3:60

mm

Do nabycia we wszystkich księgarniach
lub wprost w administracji Towarzystwa.